Nr. 293. Lwów — Sroda dnia 23 Grudnia. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.

„ przy ul. Karola Ludwika 5

„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4

„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)

Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: śr. | św. Wiktoryi | Daniła

Jutro: czw. | św. Adama i Ewy | Spirydona

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 57 — Zachód „ 4 „ 3

Długość dnia g. 8 m. 6 — Przybyło dnia 1 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct, dwumiesięcznie 2 złr 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Jak w roku ubiegłym, tak i w bieżącym, na mocy układu zawartego z wydawcą, możemy dostarczać naszym prenumeratorom po zniżonej cenie: ***Album malownicze Adama Mickiewicza****, ozdobione 60 rycinami i poprzedzone obszernym życiorysem poety, skreślonym przez Władysława Bełzę. Cena tego „Albumu“, w pięknej oprawie, zniżona została dla prenumeratorów „Przeglądu“ na 5 zł. wraz z przesyłką pocztową. Opłatę na „Album Mickiewiczowskie“ można nadsyłać razem z prenumeratą na „Przegląd“.*

Przegląd polityczny.

Lwów 22 grudnia.

Nominacya ministra bez teki z łona zjednoczonej lewicy niemieckiej nastąpi prawdopodobnie jeszcze przed świętami. Tak przynajmniej spodziewają się w Wiedniu. Jako kandydata na to stanowisko wymieniają w ostatniej chwili hrabiego Gandolfa Kuenburga, radzcę sądowego w Lincu Na wczorajszej audyencyi miał podobno hr. Taaffe zrobić Najj. Panu propozycyę powołania go do gabinetu. W związku z tem uzupełnieniem gabinetu podają dzienniki wiedeńskie rozmaite kombinacye, jak, że prezydent kolei państwowych br. Czedik ustąpi, a miejsce jego zajmie p. Biliński; że Smolka, Rieger i Hohenwart powołani zostaną do Izby panów itp. Kombinacya co do hr. Hohenwarta wydaje się nam nieprawdopodobną, albowiem po wejściu jego do Izby panów rozbiłby się jego klub, gdyż nikt inny nie potrafiłby z taką łagodnością, wyrozumiałością i taktem trzymać społem niesforne żywioły południowo-słowiańskie, politycznie mało wyrobione, a wystawiane ciągle na pokuszenie przez agitatorów rosyjskich. Rozbicie zaś klubu Hohenwartha nie tylko osłabiłoby teraźniejszą większość, lecz co gorzej wzmocniłoby obóz przeciwny zastępem nieobliczalnych słowiańskich żywiołów. Z tych zatem powodów ubolewalibyśmy bardzo, gdyby ten zasłużony mąż opuścił pole swej dotychczasowej działalności politycznej i przeniósł się do Izby panów, gdzie oczywiście mniej wybitne oddawałby monarchii usługi.

Z Berlina piszą nam, że na wieczorze, danym dla deputowanych w Nowym pałacu, cesarz Wilhelm kilka razy wyraził się z otwartą niechęcią o „dawnym kursie,“ który, jego zdaniem, prowadził nietylko do pogmatwania zewnętrznej sytuacyi Niemiec, ale jeszcze bardziej do zakłócenia wewnętrznych stosunków. Według niego, to jest największą wartością traktatów handlowych, że ustanie „wielce niewłaściwa“ wojna celna z sojusznikami politycznymi, głównie z Austryą. Trójprzymierze teraz wzmocni się jeszcze bardziej, co oczywiście wpłynie na trwałość pokoju. W interesie tej trwałości uczyniono wszystko, co w ludzkiej mocy.

Zdania te są pełne znaczenia. Ale jeszcze większe wrażenie sprawiły słowa cesarskie, że „teraz uda się, wśród błogosławieństwa milionów, wprowadzić ojczyznę na nowe tory“. Ze słów tych wynika, że uchylenie się od „dawnego kursu“ nie jest jeszcze zupełne, nowy kierunek wystąpi dosadniej, zaokrągli się i popłynie szerszem strumieniem. Można się było tego spodziewać, albowiem Wilhelm II nie należy do ludzi, dla których półśrodki stanowią kres życzeń i wyczerpują całą energię. Ale dla czego dopiero teraz można będzie wprowadzić Niemcy na nowe tory? Wszakże same traktaty nie mogą załatwić tej akcyi reformatorskiej, ani brak ich nie był przeszkodą dla niej.

My to zdanie Wilhelma II tak rozumiemy, że wygłaszając je, miał on na myśli zupełny krach Bismarka. Ten burzliwy Achilles, zamkuąwszy się w swym namiocie, rzucał cesarzowi pod nogi, co znalazł pod ręką, i gdyby miał do czynienia ze starym swym Menelajem, toby niezawodnie zwyciężył. Ale natrafił na młodą energię i umysł szlachetny, na dwie potęgi, z któremi nie nauczył się walczyć. One pokonały starego wyjadacza. Już nie Jowisz, nie żelazny kanclerz, ale bezzęby zrzęda jątrzył i podjudzał, a opinia, jeszcze oczarowana jego przeszłością, długo słuchała go uważnie, wierzyła mu i niepokoiła się jego czarnemi przepowiedniami, patrząc na cesarza z trwożliwem niedowierzaniem, może nawet z niecierpliwością, że wprowadza państwo na jakieś nowe, nieznane drogi, kiedy dawne były, sądząc po świetnych skutkach, bardzo dobre. Ale i tej opinii, z natury krótkowidzącej i leniwej, zaczęły powoli otwierać się oczy, aż wreszcie całkiem przejrzała. Ze swą opozycyą przeciw traktatom Bismark upadł nie jak bohater, złamany przemocą, nie jak wielki umysł, którego zrozumieć nie mogą pospolite mózgi: on runął jak stary bawół i na pomniku jego znaczenia politycznego nikt nawet nie pomyślał napisać epitafii, — zapomniano o nim. Zniknęła tedy ostatnia przeszkoda do koniecznych reform i oto cesarz, rad ze szlachetnie odniesionego zwycięztwa, dał wyraz swemu zadowolnieniu ze zwyczajną otwartością.

Zapowiedź reform cieszy nas nietylko dla tego, że jesteśmy szczerymi zwolennikami trójprzymierza, ale i dla tego jeszcze w pierwszym rzędzie, że się spodziewamy poprawy stosunków, w których żyją nasi bracia w Wielkopolsce.

W Rumunii znowu wybuchło przesilenie ministeryalne. Catargiu rządził zaledwie dni kilkanaście i dziś może już złożył swój urząd. Ale było to do przewidzenia, co więcej, on sam dążył do tego, jak i jego poprzednik Florescu. Są w Rumunii dwa stronnictwa główne, oba jednak niedecydujące, bo dopiero w sojuszu z pięciu innemi małemi frakcyami mogą stanowić albo bojarską, albo narodowo-konserwatywną większość. Ma się rozumieć, że taka sytuacya nie podoba się żadnemu z tych stronnictw, bo którekolwiek z nich jest u steru, musi za pomoc drogo płacić owym pięciu małym frakcyom. Położenie komplikuje się jeszcze przez to, że bojarskie stronnictwo ma główną moc w senacie, a konserwatywne w sejmie. Radykalna rada na to jest jedna: rozwiązać i senat i sejm, ale najpierw, jest to połączone z ogromnem, a zwyczajnem w Rumunii zawichrzeniem podczas wyborów, a następnie konserwatyści chcą rozwiązać senat, zostawić zaś sejm, a bojarowie — odwrotnie. Uczynić zadość jednym, znaczy obrazić drugich, równie silnych. Więc król idzie środkiem i nie przystaje na żadne rozwiązanie, ale mówi ciągle do bojarów i konserwatystów, aby się pogodzili; jakoż oni godzą się i wnet potem kłócą, a tymczasem czas biegnie i kadencya jakoś się skończy. Floresco chciał rozwiązać sejm, i gdy król na to nie przystał, złożył urząd. Król powołał Catargiu'ego, który od razu zaproponował rozwiązanie senatu; król znowu nie przystał, lecz zalecił pogodzenie wszystkich konserwatywnych żywiołów. Catargiu spróbował, lecz tak mało wierzył w powodzenie tej akcyi i w trwałość własnego gabinetu, że nawet nie obsadzał prefektur, wakujących w skutek ustąpienia bojarskich zwolenników. Jakoż teraz otrzymał wotum nieufności i zaraz zawiózł je królowi, może nawet z pewnem zadowolnieniem i niezawodnie z propozycyą albo rozwiązania parlamentu, albo przyjęcia dymisyi gabinetu. Trzeba wiedzieć, że ten gabinet jest królowi osobiście najmilszy; składa się on z ludzi najlepszych w tym wcale niedoskonałym kraju, z wiernych przyjaciół dynastyi i bynajmniej nie awanturników politycznych Więc może tym razem król zgodzi się rozwiązać parlament. Ale już bywały takie sytuacye i on się chwytał innego środka; powoływał największą z owych pięciu małych frakcyj, junimistyczną, która także rządziła czasem kilkanaście dni, czasem trochę dłużej, ale zawsze tak się dawała we znaki bojarom i konserwatystom, że się godzili, obalali gabinet i potem jakiś czas szli ręka w rękę. Może więc i teraz król użyje tej metody, która wcale nie jest tak złą, jak się może zdawać, bo cały kraj i wszystkie urzęda już się dawno przyzwyczaiły do ustawicznych zmian na cele rządu, i nic sobie z tego nie robią. Sprawy zwyczajne idą swoim trybem, a że nie ma żadnych nadzwyczajnych, żadnych przeróbek, żadnej energii nowych mioteł, to może i dobrze. — Zresztą co się stanie z teraźniejszem przesileniem w Rumunii, o tem pewnie jeszcze dziś doniosą depesze.

Redaktor paryskiego *Temps* był na prywatnej audyencyi u Papieża i w dzienniku swym opisuje cały jej przebieg. Ojciec św. ubolewał nad stanem rzeczy, który czyni możliwemi takie wypadki, jak z arcybiskupem Gouthe-Soulardem; dalej wyraził gorące pragnienie zgody z republiką — i wreszcie tak rzekł:

„Francya potrzebuje takiej polityki któraby zjednoczyła wszystkich rozsądnych ludzi. Rząd, któryby się tego podjął, miałby za sobą cały kraj i ogromną większość w parlamencie. Z pomocą wszystkich ludzi uczonych, cnotliwych i kochających społeczeństwo, trzeba stworzyć stronnictwo o celach wybitnych, wielkich a szerokich. Takim tylko sposobem Francya się odświeży, zajmie w Europie należne jej miejsce, jednem słowem znów stanie się wielką. Ale początek muszą zrobić świeccy. Kościół tylko wtedy może okazać swe poparcie, gdy już rzecz się wyłoni i zarekomenduje siebie. Inaczej być nie może, bo we Francyi nie lubią, aby duchowieństwo kierowało polityką. Tam nazywają to „rządami księży“ i tego nie chcą. Bardzo dobrze, ale trzeba coś robić, żeby i księża mogli z czystem sumieniem wspierać zabiegi i starania świeckiego rządu“.

Korespondencye.

Wiedeń 20 grudnia.

(./.) W dwa lata po nawiązaniu akcyi mającej na celu ugodę czesko-niemiecką utracili Czesi dobrowolnie przynależne im stanowisko u steru polityki państwa, a stronnictwo niemiecko-liberalne, które już od roku przestało być opozycyą, zajmie niebawem jeden posterunek w łonie rządu. Wypadki następują po sobie w sposób logiczny, przewidziany od stycznia r. 1890. Gdyby Czesi byli lojalnie i rozumnie dopomogli do dokonania ugody, byłaby powstała większość w Izbie posłów z wszystkich żywiołów umiarkowanych wraz z Czechami, z przewagą żywiołów narodowo-autonomicznych i byłby fakt ten znalazł swój wyraz w ustroju rządu. Stało się inaczej; z dwóch stron ugodowych jedna tylko, t. j. Niemcy, dotrzymała lojalnie słowa. Niemożność dokonania ugody wytworzyła w Radzie państwa sytuacyę niewyraźną, zamierzona większość stała się niemożliwą, a zanimby dojrzały warunki dla nowej większości, musiał nastać okres *nie* polityczny, ale wyłącznie ekonomiczny i reformatorski z utrzymaniem politycznego *status quo*. Okres ten zainaugurował rząd programem pracy, który przyjęły trzy grupy jednolite, umiarkowane. Maszyna szła, ale jedna z tych grup, najsilniejsza, lewica, miała prawo domagać się gwarancyi, że rząd od programu nie odstąpi, a zarazem zadosyćuczynienia za odroczenie akcyi ugodowej, wreszcie gwarancyi, że rząd akcyę tę znowu podejmie, jak tylko warunki dla niej dadzą się w Czechach uzyskać. Więc przed, albo po sejmie czeskim byłaby musiała taka gwarancya nastąpić. Polacy i grupa konserwatystów mają swoich reprezentantów w gabinecie, należało się to i lewicy. Tymczasem zaszły wypadki w Radzie państwa, które okazały, że maszyna cała konstytucyjna wymaga nagłej naprawy, a raczej ubezpieczenia jej ruchu. Zdarzało się bowiem tak, że w okresie umiarkowania, w okresie pracy i *status quo* mogły żywioły skrajne, antisemickie i młodoczeskie rozstrzygać o rezultacie głosowań Upadł wniosek finansowy Plenera; byłby to epizod dla lewicy niemiły, lecz bez następstw, gdyby nie ta okoliczność, że upadł głosami skrajnych. Ci doraźni sprzymierzeńcy byli zaś dla Polaków i konserwatystów arcy *nie*pożądanymi. Takim ewentualnościom należało zapobiedz.

Wtedy to zaczęły się narady hr. Taaffego z lewicą nad sposobami zapobieżenia takim wypadkom. Następnie była Izba świadkiem skandalicznych i arcyskrajnych wystąpień Luegera, Vaszaty'ego i Gregra. Wrażenie takich wystąpień musiało być co rychlej zatartem, więc oto przyspieszyły one decyzyę i zgodę co do sposobów gwarancyi dla *status quo* politycznego i dla programu pracy. Taka jest geneza i takie znaczenie powołania do rządu członka lewicy. Nie jest to zwrot, nie jest to nowy kierunek, nie jest to przechylenie się rządu na lewo, ani też przejście lewicy z zawiązanemi oczami do obozu rządowego, nie jest to żadna zmiana w ustroju Izby, nie jest to utworzenie stałej większości, ale jest to ubezpieczenie tego stanu rzeczy, który się od roku zarysował. Nie dało się dotąd w Izbie utworzyć stałego pierścienia trzech grup, więc jął się hr. Taaffe metody odwrotnej. Nie u dołu w Izbie, ale u góry w rządzie mają zasiadać razem reprezentanci tych trzech grup, a z nimi hr. Taaffe jakoteż wszyscy inni ministrowie, którzy nie są już wcale reprezentantami żadnej partyi, ale strzegą interesów państwa, a więc mogą zasiadać przy jednem stole i wobec Cesarza z reprezentantami tych stronnictw, które są państwowemi. Nic się nie zmieni, ale kooperacya będzie odtąd łatwiejszą i będzie ona torowała drogi rozwinięciu sytuacyi aktualnej, aż doprowadzi do dalszego kroku w kierunku wytworzenia pewnej, stałej większości w Izbie.

Lewica mogła przyjąć posterunek bez teki i mogła się nim zadowolnić z wielu powodów. Najpierw nie oddaje się ona rządowi w zupełności, lecz o tyle o ile rząd będzie szedł drogami w programie pracy wskazanemi, bez zboczenia czy na prawo, czy na lewo, a z postanowieniem starania się o warunki dokonania ugody w Czechach. Lewica nie reprezentuje kraju jednego, ale pewien kierunek i narodowość, a lubo i inni ministrowie są tej samej narodowości, to przecież dla lewicy ma to całkiem inne znaczenie, całkiem inną jest dla niej satysfakcya, jeżeli otrzymuje ministra bezpośrednio ze swojego ramienia, jako swojego męża zaufania.

I warto tu, przy tej sposobności, przypomnieć stanowisko ministra bez teki dla Galicyi. Stanowisko to jego nie jest zależnem od zmian rządu; p. Ziemiałkowski przetrwał kilka rządów i słusznie, gdyż minister bez teki ma strzedz praw i interesów swojego kraju i swojej narodowości, zawsze ze stanowiska państwowego, *przy każdym rządzie*. Trzeba żeby się to znaczenie i zadanie ministrów bez teki wyraźnie zaznaczyło i ustaliło. Lewica daje dowód, że z doświadczeń wielkie wyniosła nauki, skoro nie domaga się na razie teki, ale zadowalnia się posterunkiem zajętym przez jednego ze swoich. Bądź co bądź bowiem za pomocą tego posterunku weszła ona znowu do rządu. Więc otrzymanie ministra bez teki jest dla niej ogromnie doniosłym faktem, sukcesem praktycznym, który do dalszych prowadzić może. Że zaś lewica skruszała o tyle i dojrzała, iż pod ster hr. Taaffego oddaje swojego reprezentanta, dla wspólnego działania z hr. Falkenhaynem i z br. Prażakiem i z p. Zaleskim — jest to nowy dowód i nowa zasługa rozumu stanu, talentu, patryotyzmu hr. Taaffego. Miał on już pod swoim sterem sześciu ministrów z lewicy, ale nie dorośli oni do sytuacyi, bo ich stronnictwo było jeszcze jednostronne i ustąpić musieli. Hr. Taaffe pozostał ten sam, znaczy on pod względem politycznym zupełnie to samo, co w ubiegłych dwunastu latach, a tryumfem systemu sprawiedliwości, równouprawnienia, autonomii na podstawie interesów państwa jest to, że najzaciętsze a prawdziwie poważne stronnictwo zaniechało antagonizmu przeciw osobie hr. Taaffego i godzi się z tą ewolucyą jego systemu, którą w mowie tronowej zakreślił.

Z tego przedstawienia rzeczy wynika, że nikt nie ma zamiaru dążyć do rozbicia Hohenwartowskiego klubu konserwatystów, bo toby nowe stworzyło trudności i wielkie niebezpieczeństwa. Proces kooperacyi trzech grup będzie dalej dojrzewał — a może zwrot rozsądny w Czechach kiedyś ten proces przyśpieszy. Polacy zaś mogą z ufnością dalej trwać przy swojej polityce — a domagać się także gwarancyj. Jako zaś najbliższe przedstawiają się: obsada ważnych posterunków w centralnych władzach przez Polaków, utworzenie oddziału dla Galicyi przy generalnej dyrekcyi kolei, ewentualnie powierzenie Polakowi jednej teki w gabinecie. Kwestya osobista, kto będzie ministrem z lewicy, jest dla nas obojętną; będzie to w każdym razie mąż, który może współdziałać z hr. Taaffem

Odezwa.

Powstała w różnych patryjotycznych kołach polskich myśl obchodzenia pamiątki upadku Rzeczypospolitej Polskiej powszechną narodową żałobą. Liczne grono poważnych obywateli zastanawiało się we Lwowie nad tą myślą i poleciło niżej podpisanym wypowiedzenie przekonania, do którego doszli względem sposobu obchodzenia stuletniej rocznicy pamiętnych a okropnych wypadków, które przerwały w końcu ubiegłego stulecia niepodległe istnienie państwa Polskiego.

Obchód żałobny wydał nam się już dla tego niestosownym, że się żałobę nosi po umarłych i żebyśmy tym obchodem dawali wyraz rozpaczy, której się oddawać nie wolno. Stuletnią rocznicę największych nieszczęść narodu naszego i zamierzonej przez jego wrogów zagłady, winien naród obchodzić jedynie czynami świadczącemi o życiu, o zdrowiu i mężnej rozwadze, zabezpieczającej lepszą przyszłość. Demonstracya żałobna, pozbawiona dziś wszelkiego politycznego celu, nietylko nie może się przyczynić do polepszenia sił narodowych, ale może sprowadzić nie już na jednostki, ale na całe dzielnice nieopisane klęski, za które byliby odpowiedzialnymi ci, którzyby przez szlachetny, ale nierozważny zapał dali sposobność do tryumfu żywiołom najbardziej wrogim w rządzie rosyjskim. Demonstracya żałobna ograniczona na Galicyę i Wielkie Księstwo Poznańskie nie miałaby żadnego znaczenia i owszem byłaby tylko boleśnie upokarzającą a musiałaby w imię jedności uczuć narodowych pociągnąć za sobą żałobę powszechną wszystkich Polaków.

System istniejący w Rosyi nieścierpiałby demonstracyjnych objawów już w Królestwie kongresowem, a położenie Polaków zamieszkujących Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę jest jeszcze nierównie cięższem. Przywdzianie żałoby przez Polaków żyjących pod rządem rosyjskiem byłoby zatem czynem mogącym tylko pogorszyć i tak opłakane położenie naszych zakordonowych braci.

Ze względu na położenie większej części dawnej Polski, pozostającej pod rosyjskim rządem, należy nam we Lwowie wstrzymać się od wszelkich żałobnych demonstracyi, mogących Ojczyznę naszę narazić na nowe, nieobliczone klęski. Należy obchodzić stuletnią rocznicę upadku czynami, któreby świadczyły o życiu, podwojoną pracą około oświaty narodu, a zwłaszcza ludu, pracą podjętą i prowadzoną rozumnie, a wytrwale na wszystkich dziedzinach, na których życie narodowe może się rozwijać i potężnieć.

Jedna postać góruje nad wszystkiemi zdarzeniami ostatnich lat dawnej Rzeczypospolitej. Tadeusz Kościuszko był wyobrazicielem wszystkich najszlachetniejszych i najzbawienniejszych ideałów narodowych; Jego czyny były zapowiedzią dalszego niespożytego życia Polski. Jego zatem pamięć należy uczcić w następnych latach trwałem narodowem dziełem świadczącem o tem, że Naród stoi przy mężu, który o jego przyszłości nie zwątpił. Będzie zatem obowiązkiem grona, które się naradzało nad sposobem w który u nas obchodzić mamy nadchodzące stuletnie rocznice, doprowadzić do skutku zawiązanie komitetu celem narodowego uczczenia pamięci pierwszego bohatera odradzającej się Polski czynem świadczą-

---

2)

Wystawa obrazów we Lwowie

w listopadzie roku 1891.

(Ciąg dalszy).

A teraz; o jakąż to myśl chodzi? W wieku trzynastym powstała sekta szaleńców—dosłownie obłąkanych, którzy przeciągali przez kraje i miasta chrześcijańskie, biczując siebie samych aż do śmierci. Był to objaw znanego lekarzom obłąkania religijnego, spowodowanego przez dżumę, głód, albo inne klęski publiczne, który trwał przez dwa wieki, i którego widok działał na ludzi zaraźliwie. Bandy biczowników porywały z sobą mężczyzn, kobiety i dzieci i ci popadali niebawem w taki sam szał samobójczy. Na to, aby obraz przedstawił się w całej swojej grozie i rzeczywiście uprzytomnił dziejową chwilę, trzebaby, aby był epizodem pośród sceny powszechnego przerażenia i zniszczenia, aby się wyłaniał jako epizod pośród okropności wielkiej średniowiecznej klęski, kiedy n. p. dżuma panowała we Florencyi, kiedy jedni konali na ulicach, a drudzy szukali zapomnienia wśród bezmyślnej rozpusty, kiedy bandy podpalaczy i zbójów przeciągały przez kraj, i kiedy mogło się zdawać, że się rozprzęgają wszystkie posady ludzkiego społeczeństwa.

Tak byłby myślący artysta rzecz pojął. Tak jej nie pojął p. Marr. A zatem mogłoby się zdawać, że chciał po prostu przedstawić oczom widzów studyum patologiczne gromadnego obłąkania. I tak jest zapewne; p. Marr jest także jednym z wielu dekadentów; jeśli nie w obranej technice, chce się pochwalić swoim moralnym i estetycznym upadkiem w dowolnym wyborze bezmyślnie obrzydliwego przedmiotu i chce podziałać na nerwy upadających cywilizacyjnie widzów widokiem wynędzniałych ciał, ropiących ran i obłąkanych twarzy. Jego obraz jest tedy w stosunku do prawdziwych dzieł sztuki tem, czem były krwawe igrzyska amfiteatru do tragedyi starogreckiej, albo czem jest zatruty odurzającemi środkami alkohol do wina.

Na tem możnaby skończyć rzecz o obrazie, który narobił we Lwowie zbyt wiele hałasu. Ale jeszcze jedno zmusza nas do tego, abyśmy przy nim zabawili. Obraz jest historycznem kłamstwem. Mnisi prowadzą krwawy pochód biczowników i biskup na koniu towarzyszy pochodowi. Zdawałoby się zatem, że Kościół sam organizował to samobójcze obłąkanie. Tymczasem Kościół walczył z niem ze wszystkiemi siłami, i można mu chyba to zarzucić, że traktował jako zbrodnię i karał stosem to, co należało się traktować jako chorobę, i że nie oddawał po prostu obłąkańców w ręce lekarzy; ale w ówczesnym stanie wiedzy ludzkiej niepodobna było się spodziewać czego innego. Otóż naumyślnie popełniony fałsz historyczny każe się domyślać, że p. Marrowi nie chodziło jedynie o podraźnienie nerwów przez widok brzydoty i okropności, że miał jeszcze co innego na celu, a to atak albo na katolicyzm, albo może na religię w ogóle, i wykazanie, że religia jest tylko niebezpiecznem obłąkaniem, wyzyskiwanem przez „łotrów księży“. Na każdy sposób warto, aby się p. Marr zastanowił nad tem dziwnem zjawiskiem, że właśnie tylko narody uciskane przez ten „niegodziwy“ Kościół chrześcijański doszły do tego wysokiego stopnia cywilizacyi, i że dziś ludzie, którzy się pozbyli religijnego obłąkania, nie widzą przed sobą innego celu, jak upadek i rozkład, i chełpią się samobójczem zwątpieniem dekadentów!

Tyle o zamorskim ptaku, który zabłądził w nasze knieje. A teraz z kolei przejdźmy do głośnego obrazu Siemiradzkiego. „Wazon czy kobieta“ przedstawia się na pierwszy rzut oka czysto dekoracyjnie, i tego charakteru nie traci po dłuższych oględzinach. Jest to bardzo piękny mebel, a tylko w słabej mierze obraz. Postacie siedzące przy strojnej ścianie, nadzwyczaj zbliżonej do pierwszego planu, wyglądają płasko, jakby na parawanie. Prawda, że to parawan wspaniały, w którym prześlicznie zestrojono kolory: żółty, czerwony i wszystkie odcienie żółtego i czerwonego aż do ciemnego bronzu, i do żółtawej białości, która może na obrazie przeważa Podstarzały senator rzymski przegląda towar, który mu kupcy ofiarują; na kolanach trzyma jakieś misterne naczynie, a ogląda wzrokiem starego epikurejczyka nagą niewolnicę, zawstydzoną śmiertelnie i zasłaniającą twarz rękoma. Kupiec z Azyi mniejszej, bardzo opalony, zachwala z uśmiechem przekonowującym niewieści towar. Ciemniejszy jeszcze mąż, zapewne afrykański niewolnik kupca, zdjąwszy szaty z niewiasty, stoi za nią nieruchomy; młodzieniec wreszcie stoi w krótkim greckim stroju za senatorem i pożera pożądliwem wzrokiem niewolnicę. Ściany ciasnej komnaty są obwieszone archaistycznym kobiercem, a cudownie odmalowany centaur z białego marmuru stoi w framudze.

Jak prawie zawsze u Siemiradzkiego, tak i tu martwe przedmioty są najpiękniejsze i kunszt mistrza występuje niezrównanie właśnie w oddaniu tych, bardzo pięknych a idealnie pojętych przedmiotów; są tu jednak także inne poważne piękności; ciało niewolnicy, malowane szeroko i plastycznie, jest zdrowe, choć koloryt na niem nie jest dość subtelny; młodzieniec stojący za senatorem jest prześliczną, silną, idealną postacią, i występuje dość silnie z owego płaskiego tła. Senator natomiast, kupiec i jego sługa, są malowani tak bez wszelkiej plastyki, że w wielkiej mierze pomniejszają wartość dzieła.

Przedmiot obrazu jest, jak najczęściej u Siemiradzkiego, archeologicznie rodzajowy i w dodatku lubieżny. Ten Polak, wychowany w Petersburgu, a mieszkający w Rzymie, jest także dekadentem Być może, że archaiczny układ tej sceny na kształt płaskorzeźby jest gonieniem za choćby wadliwą oryginalnością, właściwem umysłom przesyconym, tworzącym dzieła sztuki dla przesyconych pokoleń. Wybór przedmiotu jest także obliczony na subtelne tym razem i estetyczne podrażnienie niższych instynktów. Pełno nagich niewiast na obrazach Tycyana, Corregia i Rubensa i nagiemi są nieraz boginie starogreckiego dłuta. Ale taka Wenus, albo taka Danae, czy jak się tam naga nymfa nazywa, albo Ewa u Michała Anioła, albo tłumnie zmartwychwstające święte u Signorrellego w Orwiecie nic nie wiedzą o tem że są nagie i że nagiemi być niepowinne; ani one, ani ich otoczenie o tej nagości nie myśli, nikt się z jej powodu nie wstydzi, nikt na nią nie patrzy pożądliwem okiem; te postacie są przeto niepokalane i skromne w nagości swojej, a mistrze odtworzyli na nich ideał ciała niewieściego, boski i nieśmiertelny. Ta kobieta u Siemiradzkiego wstydzi się okropnie, nieopisanie obnażenia swego, a ten wstyd budzi chęci nieczyste i u starca przeżytego i u zapalczywego młodzieńca, a przebiegły kupiec podsyca te chęci słowem zwinnem. Właśnie dla tego, że obraz przedstawia wstyd niewieści, jest obrazem bezwstydnym, i powinien być właściwie wystawiony osobno, w gabinecie, do którego wstęp byłby tylko dozwolony dorosłym. Ta nieszczęśliwa ofiara niewoli i sromoty nie jest niczem mniej, jak niewieścim ideałem i jest tylko zmysłowym środkiem do podrażnienia publicznej zmysłowości; i dlatego niedziw, że jej ciała nie odmalowano z tą lubością idealistyczną a misterną, którąby mogła sama jedna podnieść ten obraz na poziom arcydzieł.

Tak, mamy przed sobą tylko przypomnienie tego, że było już niegdyś społeczeństwo upadające z przesytu, a oddane niskiej lubieżności. Mamy dekoracyjny a nieprzyzwoity obraz z życia starożytnych Rzymian, w którym tylko sprzęty martwe są oddane z istotnem mistrzowstwem.

Matejko — ten nie jest dekadentem! ten i sam nie chce umierać i nie chce aby jego społeczeństwo umierało wśród nerwowej i chorobliwej bezczynności. I w wyborze przedmiotów i w pojmowaniu artystycznem jest zdrów i silny, oto jego nieprzemienna i niepomierna zaleta, obok niezmiernej plastyki i niepospolitej charakterystyki jego postaci. To też „Ogłoszenie konstytucyi 3-go Maja“, nie jest ani pospolitem, ani tuzinkowem dziełem, i jest istotną ozdobą Lwowskiej wystawy obrazów. Nie powiem jednak, aby to był jeden z najlepszych obrazów Matejki.

Wojciech Dzieduszycki.

(Dokończenie nastąpi.)

cym o zdrowem życiu, moralnej sile i niezachwianych nadziejach Narodu Polskiego.

Lwów, 22 grudnia 1891.

Edmund Mochnacki,
prezydent miasta Lwowa.

Tadeusz Romanowicz. Wojciech Dzieduszycki.

Prześladowanie chrześcijan w Chinach.

Ksiądz Etienne, jeneralny prokurator Lazarystów, ogłosił drukiem własnoręczne pismo ks. Klebera, przełożonego misyi katolickiej w Wuhkang, a dotyczące świeżych prześladowań chrześcijan w tej miejscowości.

Misja w Wuhkang należy do najdawniejszych w Chinach, założona była bowiem przez Lazarystów w roku 1835-ym, t. j. w czasie, w którym dostęp do państwa niebieskiego wzbroniony był misjonarzom. Wielu też z udających się wówczas do Chin głosić Ewangelię św. dostąpiło zaszczytu uzyskania palmy męczeńskiej. W liczbie tych ostatnich znalazł się i założyciel misyi w Wuhkang, ojciec Prevoyer, który poniósł śmierć za wiarę w dniu 11-ym listopada r. 1841-go.

Bardzo to był zrazu ubogi zakład. Niewielka kapliczka i dom drewniany, jednocześnie mieszkanie kapłana, ochrona dla dzieci porzuconych, szkoła i szpital. Z biegiem jednak czasu, zwłaszcza z chwilą otwarcia dostępu europejczykom wewnątrz państwa, misya ta rozwijała się szybko do rozmiarów jednej z najważniejszych chrystjanizmu w Chinach.

„Do dnia 25-go października r. b. — brzmi sprawozdanie księdza Klebera — nic nie zapowiadało, aby antychrześcijańsko-europejski ruch, dający się uczuwać tu i owdzie, miał także objąć Wuhkang. Do tej pory służba Boża żadnych nie doznawała przeszkód, członkowie zaś misyi ogólnym cieszyli się szacunkiem, na który zresztą najzupełniej postępowaniem swojem zasługiwali."

Istnieje w Chinach oddawna zwyczaj wypożyczania przez bogatszych biedniejszym zboża w naturze, zwracanego następnie z nowych zbiorów. Gdy te chybią i dłużnicy nie są w stanie zwrócić ziarna, wtedy, aby uniknąć niewoli, na jaką prawo zwyczajowe chińskie skazuje niewypłacalnego dłużnika, zbierają się w gromady, liczące nieraz po 500 głów i więcej, a obrawszy sobie naczelnika, którym bywa zwykle jeden z głównych wierzycieli, wyruszają na wędrówkę, w czasie której zbierają jałmużnę w naturze, dzieląc ją w ten sposób, iż połowa wpływów idzie na rachunek naczelnika wierzyciela, druga zaś przechodzi na własność wspólną całej wędrującej gromady. Najlepszy na tem robią interes przewodnicy, kierują zatem gromadami tak, aby urodzajne i bogate przebywały okolice, pilnie wystrzegając się jałowych i pustych.

W d. 22-im października nadciągnęły takie właśnie bandy do Wuhkang, liczące razem 1400 głów. Jedna z nich pozostawała pod dowództwem niejakiego Li Chan-Po, eks-korsarza, człowieka bardzo bogatego i chciwego, zapamiętałego przytem wroga chrześcijan.

Z powodu tak znacznego napływu żądnych wsparcia, naturalnym biegiem rzeczy, to ostatnie, chociaż w ogólnej sumie poważne rozmiarami, w stosunku do liczby głów okazało się mniej niż skromne. Niezadowolnieni tem przewodnicy chwycili się innej drogi, w celu napełnienia sobie kieszeni. Rozpuścili mianowicie pomiędzy swoimi pogłoskę, iż wszelkie zapasy w Wuhkang wykupili chrześcijanie i ukryli je, celem ogłodzenia biedaków.

Wieści te głosiły licznie poroziepiane plakaty i zaraz nazajutrz rozpoczęły się napady na oddzielne domy chrześcijan. Zabierano zapasy żywności, nie czyniąc jednak jeszcze żadnej krzywdy ludziom.

Na ruch ten nie zwracaliśmy wielkiej uwagi, nie należało bowiem do rzeczy nadzwyczajnych, w dniu wszakże 24 ym pojawiły się na ulicach odezwy, wprost wymierzone przeciwko chrześcijanizmowi i jego wyznawcom — i to nas zatrwożyło.

Obwiniano nas otwarcie, iż używamy do obrzędów religijnych krwi niemowląt chińskich, że mamy zamiar pozatruwać studnie publiczne, żeśmy za pomocą czarów wyrobili sobie w Pekinie opiekę najwyższej rady państwa, że gwałtem zabieramy rodzicom dzieci i wychowujemy w wierze niebieskiej (t. j. chrześcijańskiej) wpajając w młodociane umysły i serca pogardę dla starszych, nieuszanowanie dla władzy i t. p. Wezwanie do zupełnego wytępienia chrześcijan kończyło odezwę.

Skutkiem tego obecni w Wuhkang księża, jak również wielu mieszkańców chrześcijan odbyli naradę i uchwalili ukrycie w bezpiecznem miejscu wszelkich aparatów kościelnych, co powierzonem zostało kapłanom pochodzenia europejskiego, jako najbardziej niemiłym wzburzonej ludności. Księża pochodzenia miejscowego postanowili wraz z Siostrami Miłosierdzia pozostać w mieście i przy pomocy kolonii chrześcian bronić w razie napadu misyi i dobytku ruchomego, przeniesionego w obręb zakładu.

Nocą zaufani przewodnicy ułatwili księżom europejskim wydalenie się z miasta i udanie się do jednego z nadmorskich portów, pozostał jedynie na miejscu przełożony misyi ksiądz Kleber, nie chcąc bez rozkazu zwierzchności swojej opuszczać zagrożonego posterunku.

Nazajutrz nieprzyjaźny chrześcijanom ruch rozpoczął się na dobre. Przed świątyniami buddyjskiemi zbierały się tłumy ludu, któremu jacyś nieznani podżegacze dali broń. Bonzowie ognistemi mowami rozpalali nienawiść sfanatyzowanej ludności.

Około południa, w pobliżu misyi, zaczęły się ukazywać pojedyncze zbrojne grupy, wygrażając się w stronę zabudowań naszych i obsypując nas przekleństwami, w jakie język chiński obfituje bardzo.

Przełożona panien Sióstr Miłosierdzia, Anna, przez nieostrożność pokazała się w oknie. Przywitano ją gradem kul i biedaczka pierwszą stała się ofiarą tego pamiętnego a strasznego dla nas dnia. Śmierć jej była hasłem do ogólnego na misyę ataku.

Pozbawieni niemal zupełnie broni, o oporze myśleć nie mogliśmy. Rozjuszona tłuszcza, paląc i mordując, wpadła na dziedziniec zakładu, gdzie schronili się Chińczycy - chrześcijanie z miasta. Wszyscy zginęli w okropny sposób. Oprawcy chwytali ich pojedyńczo i po kolei obcinali im ręce, nogi, z żywych jeszcze ciał dobywali wnętrzności, poczem dopiero ścinano głowy, osadzając je na pikach i lancach.

My tymczasem schroniliśmy się do kościoła, zabarykadowawszy wejście za sobą, i z modlitwą na ustach ostatniej wyglądaliśmy chwili.

Już toporami jęto drzwi wywalać, gdy nas dobiegł odgłos miarowych kroków i muzyki wojskowej, a jednocześnie niemal wpadł do kościoła jeden z posługaczów szpitalnych, który schronienia szukał na wieży kościelnej i doniósł nam, iż mandaryn wysłał nam na pomoc wojsko regularne, zajęte właśnie rozpędzaniem rozpasanych tłumów.

Tego samego jednak jeszcze dnia uwięziono nas i stawiono przed mandarynem, w skutek oskarżenia o morderstwo dziecka, z jakiem wystąpił przeciwko nam Li-Chan-Po.

W czasie badań poddano nas torturom. Pierwszego zaraz dnia n. p. otrzymałem 105 uderzeń bambusem. Plecy moje przedstawiały jedną ranę. Nazajutrz kazano mi klęknąć na dwóch łańcuchach żelaznych, najeżonych ostremi kolcami, poczem warkocz i obydwa wielkie palce od rąk przywiązano mi do sznurów, przeciągniętych przez kółko żelazne, w dodatku zaś położono mi na łydkach deskę, na końcach której przez czas śledztwa siedziało dwóch Chińczyków. Na znak, dany przez mandaryna, stojący po za mną oprawca pociągnął za sznury. Cierpiałem wtedy strasznie.

Podobnym torturom poddawano i innych księży i dopiero zawiadomiony o wszystkiem urzędnik francuzki w Pekinie wyrobił nam zawieszenie śledztwa i rozkaz wypuszczenia z więzienia. Przed wypuszczeniem jednak każdy z nas musiał wypić czarkę gorącej krwi psa, celem odjęcia nam możności zemsty za pośrednictwem czarów.

Zabudowania misyjne w Wuhkang, z wyjątkiem kościoła, zupełnemu uległy zniszczeniu."

Kronika.

Lwów 22 grudnia.

Dar. Gminie Zawadka w powiecie liskim darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował wachmistrza w 1 pułku ułanów, Antoniego Horaka, kancelistą policyjnym w etacie dyrekcyi policyi w Krakowie.

C. k. krajowa dyrekcya skarbu zamianowała koncepistów skarbowych: Antoniego Rejnarowicza, Ignacego Klemensiewicza, Antoniego Toegla, Tytusa Titsa, Izaka Herschdörfera, Rudolfa Pollaka, Mojżesza Herzera, Ludwika Bańkowskiego, Antoniego Skrzyckiego, Maryana Dejmana, Ignacego Peterscha, Szymona Bergera, Leonarda Orzelskiego, dra Tadeusza Heppego, Franciszka Jossego, Eugeniusza Kohmanna, Bogdana Isakowicza, Karola Łozińskiego, Jana Matkowskiego, Karola Żurakowskiego, Tadeusza Skolimowskiego, Kazimierza Biesiadzkiego i Józefa Nawrockiego, komisarzami skarbowymi; zaś praktykantów konceptowych: Józefa Schneidera, dra Leona Lesera, Stanisława Zennermanna, Kazimierza Lityńskiego, Jana Niezabitowskiego, Alfreda Simona, Czesława Popiela, Michała Rudnickiego, Floryana Czabana, Bronisława Jopka, Stanisława Bosska, Józefa Sommera, Stanisława Kamińskiego, Kazimierza Jarosiewicza, Tadeusza Pierożyńskiego, Józefa Madejewskiego, Tomasza Armatysa, dra Maurycego Daniela, Romana Czaderne, Stanisława Tabeau, Ludwika Gronieckiego, Franciszka Radzikowskiego, Zygmunta Głąbińskiego, Antoniego Trojana, Jana Zawilskiego, Marcelego Dyakowskiego, dra Feliksa Wohnouta, Franciszka Kierniga, Stanisława Kotowicza i Józefa Staruszkiewicza, koncepistami skarbowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Włodzimierza Kaszyckiego stałym nauczycielem kierującym dwu-klasowej szkoły etatowej w Rożniatowie, Władysława Guzika stałym nauczycielem szkoły etatowej w Trzebownisku, Antoniego Weissa stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bratkowicach, ks. Gerwazego Krukowskiego stałym nauczycielem religii obrządku łacińskiego w szkole wydziałowej żeńskiej w Stanisławowie, Teresę Bielecką i Maryę Brylińską stałemi nauczycielkami cztero - klasowej pospolitej szkoły żeńskiej, połączonej ze szkołą wydziałową żeńską w Rzeszowie.

Przeniesienia. Minister handlu przeniósł oficyała pocztowego Edwarda Empflinga, z Krakowa do Wiednia.

Z Uniwersytetu. P. Adam Bal, rodem z Nowosiółek baligrodzkich, w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie, rozpisała z terminem do 12 stycznia 1892 roku konkurs na kilka posad asystentów pocztowych i na posadę rachunkowego praktykanta w departamencie rachunkowym dyrekcyi poczt.

Presydyum sądu krajowego w Krakowie, rozpisało z terminem do 31 stycznia 1892 r. konkurs na posadę pomocnika woźnych.

Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ogłasza z terminem do 1 lutego 1892 r. konkurs na posadę stałego sługi przy katedrze chemii rolniczej.

Dyrekcya kasy oszczędności w Tarnopolu, rozpisała konkurs na posadę buchaltera z roczną płacą 1.200 złr., dodatkiem aktywalnym 200 złr. i prawem do trzech dodatków pięcioletnich po 120 złr. i emerytury. Podania należy wnieść do dnia 20 stycznia 1892 roku.

P. wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, dr. Witold Mora Korytowski, zachorował na influencę. Leczy go dr. Kniaziołucki. Przebieg choroby jest dość łagodny, miejmy więc nadzieję, że szybko wróci do zdrowia ten zasłużony mąż, który jakkolwiek od niedawna przebywa na swym bardzo ważnym posterunku, zdołał już jednak pozyskać ogólne uznanie i sympatyę w kraju.

Smutna wiadomość nadchodzi z Warszawy — oto p. Augustowa Potocka z Wilanowa, matrona wielkich cnót i zasług, złożona jest ciężką chorobą

Wspólny opłatek w stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda", odbędzie się w niedzielę dnia 27 grudnia o godzinie 11 rano, na który Wydział stowarzyszenia członków honorowych i zwyczajnych zaprasza.

Aresztowanie w Warszawie. Jak krakowskim dziennikom donoszą z Warszawy, aresztowała policya tamtejsza znanego historyka dra Władysława Smoleńskiego. Aresztowanie to, którego przyczyny nikt nie zna, miało sprawić w stolicy wielkie wrażenie.

Influenca. W skutek epidemicznego wystąpienia influency w Gracu musiano tam zamknąć wszystkie zakłady naukowe. Influenca wzrasta także w sposób gwałtowny w Rosyi. W Odessie choruje na nią około 10.000 osób. W Kijowie, Charkowie i Kiszyniewie zapadła na nią przeszło trzecia część ludności tych miast. W Krymie równocześnie z influencą szerzy się tyfus

Wenta gospodarska. Spis rzeczy przysłanych na wentę do dnia 20-go grudnia: Włodzimierz Niezabitowski 1 głowa cukru; Saulowski i Markiewicz 6 pudełek z owocami; Anna hr. Dieduszycka 6 dzikich kaczek, 2 dzbanki powideł; Mieczysław hr. Borkowski 6 zajęcy; hr. Hompesch chrzan; Alfonsyna hr. Dieduszycka 1 szczupak; Skrzyńska z Nozdrzca 2 indyki, konserwy, ser; Ludwik Szawłowski 4 zające; K. Kruszyński 2 paczki cukierków; hr. Marya Badeniowa 10 kaczek; Adolfowa Moszyńska 6 flaszek wina; Władysław Tustanowski ryby; Jaźwiński z Podniestrzan 1 rogacza, 2 zające; Leon Bratkowski 12 sztuk wyrobów blacharskich; Stachiewicz i Abrysowski 11 sztuczek materyi; Wilhelm Sydor 1 stanik damski, 2 pary rękawiczek; Stefania hr. Starzeńska 1 podstawkę malowaną; S. Pielecki 2 bombonierki; Bobrzyńska 1 rogacza; Hauser i Bieniecki 1 struclę, 2 pudełka cukierków; Filip Haas i synowie firanki; Tegischer 2 kapelusze damskie; Edward Schilling 6 i pół tuzinów kołnierzyków, 6 par pończoch. Zebrane dary przez p. Wernerową 2 pudełka z robotą włóczkową, lalka. Magazyn Schayerów 2 staniki damskie, 1 sztuczka materyi, 2 pary pończoch, 1 szalik jedwabny, 2 krawatki męskie; JC Wys. Arcyksiążę Leopold Salwator 25 złr; hr. Marya Fredrowa 5 złr.; hr. Gabryela Starzeńska 5 złr.; p. Zofia Vivien 5 złr; p. Artur Głogowski 10 złr.; dr Arnold Rappaport 100 złr.; bar. Lazarini 10 złr. hr. Marya Badeniowa 2 rogacze, 6 zajęcy; Zdzisław Skrzyński 1 rogacza; Feliks Kowalski 7 par kamaszyków, 4 chusteczki włóczkowe, 3 pary pończoch; Cybulski 3 sitka drewniane, 2 kłódki dla psów; Stanisław Markiewicz 1 paczka z daktelami, 1 pudełko z ciastkami; Seyfarth i Dydyński podstawkę z kałamarzem, koperty; Henryk Treter 3 paczki czekolady; Kesmarky i Illes 1 kałamarz, 1 figurka, 1 schowek na zegarek, 1 koszyk; Janina Piętakowa 1 głowa cukru, 1 flaszka starki, 1 obrazek; Alfred Dzikowski 1 lusterko, 1 portmonetka, pudełko na cygara; Michalina Michalska 1 umbra na lampę, 1 pudełeczko, 1 ramkę; 5 fantów zebranych przez p. Wernerowę: Stanisław Niezabitowski 1 rogacza; Helena Machekowa 15 złr., dwie sukienki, 2 spódniczki, 3 pudełka zabawek, 1 czapeczka, 2 paski, 4 popielniczki; Włodzimierz Postępski 2 bażanty, 3 kuropatwy; Tadeuszowa Szydłowska 12 fantów; Underka 4 kiełbasy; ks. Adam Sapieha 2 indyki, 2 bażanty; Kazimierz hr Łubieński 3 bażanty; Stefania Chorośnicka 3 kiełbasy i słonina; Felicya Krzeczunowiczowa z Bołszowic 2 indyki, 6 kaczek; Helena hr. Łosiowa szynkę; Starowiejski z Bratkówki 1 rogacza, 4 zające; Eustachy Wolski ser; hr. Szczęsny Koziebrodzki 6 zajęcy; Arnoldowa Wernerowa jedna szklana waza z chochlą; Wiktorya Niedziałkowska 10 złr., 10 fantów; Arnoldowa Wernerowa 6 fantów; Jan Baczyński 1 marmolada, 4 puszki z grzybami i groszkiem; Antoni Gudiens 1 kapuza, 3 ubiorki dziecięce, 2 pary rękawiczek, 1 lalka, 1 pudełko z loteryą liczbową; Włodzimierzowa Skrzyńska 9 fantów; Klaudya Torosiewiczowa 2 kapłony, 1 kaczka; Juliusz Mikolasch 60 flaszek wódki; Kazimierz Lewicki opłatki; Ferdynand Gross pantofelki z cukru, 1 pudełko z cukierkami; Jahl perfumy; hr. Cecylia Badeniowa prosię, 1 gęś; Karolina Schnellowa 10 kaczek; Wilhelmina hr. Siemieńska 2 indyki; Franciszek hr Potulicki 1 faska sera, 2 faski powideł, 2 zające, 4 gęsi, 16 kaczek; Tadeuszowa Szydłowska 1 tort; Antoni Klimowicz 2 bukiety, 1 bukiet piramidalny, 11 wazonów z kwiatami; Andrzej hr. Fredro 2 indyki; Artur Kościcki 6 funtów kawy; Marya Orpiszewska (z Krosna) 2 zające; Bielska 1 dzik, 1 kozioł, 2 zające; Bogucki (z Buczacza) 2 indyki, 2 kaczki; Ludwika Gabrynowiczowa 1 tort; hr Roman Potocki 1 rogacza, 6 zajęcy; książę Czartoryski z Wiązownicy) mięso z barana, z 6 królików, 1 krąg sera szwajcarskiego; August Gorayski 1 krąg sera; Jan hr Tarnowski 1 rogacz, 10 zajęcy; Tadeusz Lange 5 złr; Antoni Skrzyński 1 rogacz; baronowa Hagen (z Wielkich Oczu) 1 rogacz; Stanisław Kotarski 1 rogacz; Jędrzejowicz (z Żurawna) 3 zające; Aleksandrowie Micewscy 10 złr.; W. Tchórznicki 10 złr. hr Władysław Stadnicki 5 złr; hr. Marya Dunin-Borkowska 10 złr,; hr. Michałowa Baworowska 10 złr.; Stanisław Niezabitowski 25 złr.

M. Badeniowa.

Wydział „Koła literacko-artystycznego" ma zaszczyt zaprosić niniejszem wszystkich członków na wspólny opłatek we czwartek (24 bm.) o dwunastej w południe do salonów „Koła".

Również zawiadamia wydział, że ani w Boże narodzenie, ani w Nowy rok nie odbędą się zwykłe piątkowe odczyty; natomiast dnia 31 bm. urządzony zostanie na zakończenie starego roku wieczorek dla mężczyzn, którego program później ogłoszony zostanie.

Dalej podaje się do wiadomości, że adres do Józefa Keniga został już zredagowany i że takowy w Kole od 23 bm. podpisywać można.

Nowa czytelnia. W Jodłówce tuchowskiej w powiecie tarnowskim otwartą została dnia 13 b m nowa czytelnia za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, które nadesłało na początek 101 dziełek Kierownictwo objął proboszcz tamtejszy, ks. Władysław Amelikowski. Włościanie okazują chęć do czytania książek i w pierwszym dniu już wypożyczyli większą ich połowę.

Z Kossowa donoszą nam, że żandarmeryi tamtejszej udało się pochwycić podpalaczy Hersza Eisensztejna, jego trzech synów i zięcia Heita, buchaltera żydowskiego banku w Wyżnicy. Eisenstein podpalił mianowicie swoją własną garbarnię, asekurowaną w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń na sumę 29.791 złr. Aresztowani wypierają się zarzuconej im zbrodni, ale wszystkie poszlaki, jakie w tej sprawie przejęto, świadczą na ich niekorzyść.

Książę uwodzicielem W Paryżu budzi ogromne zajęcie uprowadzenie słynnej z piękności córki pewnego bankiera przy ulicy *du Helder* przez niemieckiego księcia L. Książę, młody i elegancki człowiek, przyjeżdżał często do Paryża i zwykle stawał w hotelu Richmond położonym przy tej samej ulicy przy której mieszkał ów bankier. W jaki sposób poznali się młodzi, niewiadomo, w każdym razie bliskie sąsiedztwo musiało na to głównie wpłynąć i pewnego poranku ku nieswykłemu przerażeniu rodziców panna uciekła z domu. Historya ta wywołała liczne komentarze, według których książę, znajdujący się w bardzo opłakanych stosunkach majątkowych, starał się o zaciągnięcie znacznej pożyczki u bankiera, a kiedy milioner okazał się nieczułym na wszystkie zaklęcia i wybiegi, postanowił porwaniem córki zemścić się na bankierze. Powiadają także, że tym łatwym sposobem chciał młody arystokrata zostać zięciem milionowego teścia, ale ten ostatni nie ma widocznie chęci pozbycia się córki i milionów na rzecz awanturniczego książątka, bo przy pomocy policyi rozesłał listy gończe za zbiegłą parą.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo rozpoczęło dnia 15 bm. rozdawać zupę ramfordzką ubogim naszego miasta.

Setki nędzarzy, całe zastępy cisną się do wrót miejskiego instytutu ubogich, gdzie od lat kilkunastu pod dozorem delegowanego członka Towarzystwa św. Wincentego przyrządza się ciepłą i zdrową strawę przez całą zimę. - Ubodzy zbierają się w obszernej sali Z uderzeniem godziny dwunastej zebrani członkowie dyżurni odmawiają głośno z ubogimi krótką modlitwę, poczem zabierają się do rozdzielania zupy. Nastaje cisza przerywana tylko dyspozycyami członka co do wymiaru porcyj, stosownie do liczby osób w rodzinie.

Przesuwają się kolejno schorzali starcy, kaleki, zbiedzone matki, które odeszły drobnych dzieci, aby dla nich poszukać żywności.

Raz poraz z tłumu przeciska się jaki wyrostek mało co większy od kosza i dzbana, który podsuwa i doprasza się gwałtem o swój wymiar, bo mu pilno wracać do szkoły, a z próżnym od rana żołądkiem wracać byłoby mu tak żałośnie!..

Na skinienie członka rozstępują się starsi, zostawiając pierwszeństwo najmniejszym. Wziął uradowany swoję racyę i spieszy, aby zupę jeszcze ciepłą zanieść do domu, bo tam dziś ognia nie rozpalano. Takich bywa najwięcej. — Dalej idą starcy i kobiety w łachmanach, drżący od zimna.

Każdy radby się wydostać na czoło; jeden gotuje już łyżkę, aby się na miejscu pożywić; drugi odgrzewa naczynie, aby strawę cieplejszą zachować. Wreszcie otrzymali należne porcye, pakują je i odchodzą. — Czterysta miar z górą rozdzielono. Kuchenny wygarnia resztki z kotła i oznajmia członkom zaprzątniętym rozmową z ubogimi, że roboty swoje skończył, a jednak głodnych stoi i czeka jeszcze kilkadziesiąt osób. Parę nadliczbowych bochenków chleba kraje się i rozdaje między pozostałych, aby ich nie puścić z próżną ręką. Wkońcu i tego zabrakło. Mówi się wtedy ubogim: „Przyjdźcie jutro, dziś wam niczego dać nie możemy."

Trzeba być świadkiem tej sceny, by zrozumieć uczucia, jakie się tam budzić muszą w tych, co z niczem odchodzą i innych z drogi zawracają. Garstka maleństwa, co spieszyła z pod rogatek, taż u wrót domu ubogich dowiaduje się, że ich zawiodła godzina, którą im podano u sąsiadów.

Mrozem przejęty, bijąc ręką o rękę, wrócił ten drobiazg do domu, aby oznajmić, że zupy zabrakło, że „nasi panowie" kazali im przyjść jutro. Nadzieja niestracona. To jutro, o którem niecierpliwie myślą, nadejdzie pewnie; ale to dziś jakże jest straszne! — Może suchy kawałek chleba znajdzie się, albo współkomorni go pożyczą (to bywa w zwyczaju) i on od śmierci głodowej uratuje, ale głodu nie zaspokoi, a to wspomnienie jutra, znaczącego tyle co sytość, co zaspokojenie żołądka, uśmiechać się będzie we śnie głodnej dziatwie.

To nie przesada, to prawda rzetelna, na którą co dzień patrzą członkowie Tow. św. Wincentego; dlatego — chcąc przyjść z pomocą tym najuboższym wśród ubogich — odwołuje się Towarzystwo do publicznej ofiarności. Grosz dany na ten cel zagrzeje zziębniętych, nasyci głodnych, a dobrodziejom stokroć większą odda usługę, bo im wyjedna błogosławieństwo. W świętej ekonomii sprawiedliwości Bożej na ziemi jest pewna wzajemność zasług i kar. Ci biedni, za którymi się wstawiamy, cierpią często więcej niż zasłużyli, nie za siebie tylko, lecz za wielu Czy nie za nas właśnie? Wielkie pytanie. I drugie, to zarówno moralnej jak społecznej natury. Czy się im od nas, zamożnych, dostatnich, szczęśliwych, nic w zamian nie należy? Niech serce i sumienie odpowie.

Wiemy, że czasy ciężkie; ale Bogu dzięki chleba w kraju jeszcze nie brak, a właśnie o chleb i prostą strawę odzywamy się do publiczności.

Influenca. Dr. J. R. Leeson w piśmie fachowem *The Lancet* w artykule zatytułowanym „Odosobnienie influency" donosi, że w Twickenham — miejscowości, w której on mieszka — srożyła się przed rokiem bardzo silna influenca. Pod opieką jego zostawał tutejszy zakład sierót, w którym przebywało do trzechset dzieci. Aby zakład ten uchronić przed epidemią, dr. Leeson przeprowadził w nim system ściśle izolacyjny, tj. nie pozwolił dzieciom ani służbie wydalać się nawet na krok, wstrzymał wszelkie odwiedziny z zewnątrz itp.

Rezultat, jaki przyniosły te przepisy, był ten, że kiedy epidemia srożyła się w najlepsze dokoła, w zakładzie sierót nie zauważono ani jednego wypadku tej choroby.

Przemawiałoby to wyraźnie za tem, że influenca nie płynie — jak się potocznie wyrażają — z powietrza, lecz zaród choroby przenosi się z osoby na osobę i że zapadłych na nią chorych odosobnić należy, tak jak gdyby się miało do czynienia ze szkarlatyną lub ospą.

Ponieważ pierwszy okres tej choroby według obserwacyj dra Leesona szczególniej ma być zaraźliwym, przeto wystarcza tydzień izolacyi.

Z kolei Karola Ludwika Na wniosek generalnego Dyrektora kolei Karola Ludwika hr. Sochora i za wstawieniem się prezydenta c. k. kolei austryackich JE. br. Czedika zatwierdziło c. k. ministerstwo handlu rozporządzeniem do l. 3378 z dnia 6 grudnia 1891 następujący awans urzędników, podlegających Dyrekcyi ruchu kolei Karola Ludwika we Lwowie:

a) Urzędnicy techniczni:

Na inżyn.-adjunktów III kl z płacą 1000 złr.: Epler Karol, Masłowski Teofil, Pokorny Wincenty, Stolaski Józef, Klaften Józef, Machan Seweryn, Steingraber Robert.

Na inżyn.-adjunktów IV kl. z płacą 900 złr.: Cholewkiewicz Leon, Dzieślewski Władysław, Żygulski Franciszek, Dryliński Daniel, Mühln Józef, Goebel Ludwik.

Na inżyn.-asystentów I kl. z płacą 800 złr.:

---

13)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

„Jaka ty jesteś złośliwa — odpisała na to Florcia — na przyszłość chyba Ci nic o Gąsiorkowskim nie będę pisała, a przecież to poczciwy chłopiec, z którym mogę szczerze pomówić o Tobie i Lorci i o tych naszych wieczorkach sobotnich.. czy pamiętasz?"

VI.

— No! chodź-że, chodź — dał się słyszeć z przedpokoju głos Gąsiorkowskiego.

Po chwili wyłoniła się z otwartych drzwi jego figura, zawsze z siebie zadowolniona.

— Niech pani zgadnie, kogo przyprowadzam.

Mama Balska wytężyła wzrok ku drzwiom.

— Aa! pan Rozprzycki.

— Ledwiem go przyciągnął — chwalił się z werwą Gąsiorkowski — musiałem go pchać prawie.

— Pan nie był łaskaw od tak dawna.

Rozprzycki zaczął się tłómaczyć. Tyle ma teraz do roboty.... uczy się.. choć czuł on ciążący na sobie obowiązek odwiedzenia pani Balskiej.

Gąsiorkowski opowiada pannie Florci, w jaki to sposób niespodziewanie spotkał się na ulicy z kolegą i pociągnął go; przyszli tu obaj bez pierwotnego zamiaru.

Ależ to dziś sobota! tak, sobota, trzecia w karnawale!

Wszak to rok temu, rok akurat bodajże, jak się odbyły: pierwsze przyjęcie młodych gości w tym saloniku, pierwsza wizyta Rozprzyckiego i pierwsze ujrzenie „jej," pierwsze wstąpienie w świat Gąsiorkowskiego, pierwszy kontredans w małem kółku...

Zaczęto przypominać sobie, z różnemi okolicznościami zestawiać, obliczać. Ależ tak, tak bezwątpienia. Rocznica. Dziś rocznica.

Drzwi się otwierają — wchodzi kuzynek Jasio.

Witają go wszyscy nadzwyczajnie.

On dziwi się, co się stało

Mówią mu, że dziś wszyscy się schodzą, jakby się zmówili i że to dziś właśnie jest rocznica pierwszego wieczorku z tego szeregu, który tak pamiętnie się wrył w życiu małego kółka.

Mama Balska, rozrzewniona, nie żałuje na wędliny i ciastka, aby sutem przyjęciem uczcić dzień dzisiejszy

Zaczyna się rozmowa w elegijnym tonie.

Rok czasu... niby to niewiele, a jak to się wszystko zmieniło. Jedno w jednym końcu Europy, drugie w drugim, trzecie także daleko.

Rozprzycki robi uwagę, że za parę miesięcy i on się oddali z Warszawy. Wyjeżdża na politechnikę do Zurychu.

— To pan tylko sam tu zostanie — mówi kuzynek Jasio do Gąsiorkowskiego.

— No! i pan.

— Ja także wyjeżdżam.

— Dokąd?

— Aa! to tajemnica.

Mama Balska na stronie wyjaśnia trochę tę tajemnicę Gąsiorkowskiemu; Jasio ma protekcyę, wysoką protekcyę, otóż wkrótce go zaawansują na dużą posadę, ale na prowincyę. Lecz to tylko ma być chwilowe, bo potem znowu z awansem wróci Jasio do Warszawy.

W końcu prosi mama Balska Gąsiorkowskiego, aby o tem wszystkiem nikomu jeszcze ani słówka nie mówił, bo to tajemnica.

Rozprzycki szuka dawnego kącika, kanapki pod oknem, do której posłał tyle spojrzeń nieszczęśliwych

Innym go widzą dziś panny Balskie, niż niegdyś.

Poważny jest, jak zawsze, ale nic w nim nie przypomina dawnej rozlazłości mazgajowatości, niedołęstwa woli. Taki dziś swobodny, rozmowny, tak stanowczo i spokojnie mówi o swojej przyszłości, nie licząc słów.

— Jaki on ładny! — mówi Florcia do mamy.

Rozprzycki zmian sporo znajduje w domu Balskich. Mała Zosia — pamięta to dobrze — nie wymawiała tylu liter; mówiła: „pan Don sioltosty", teraz już wszystkie litery alfabetu są dla niej dostępne. Panna Kaziniera najwięcej się zmieniła — robi uwagę — przed kilku miesiącami jeszcze wyglądała młodo, a teraz.....

Urwał. Ale w tem urwaniu mieścił się najmilszy dla Kazi komplement.

— Jaki on przystojny! — szepnęła zadowolniona do Gąsiorkowskiego, z którym oddawna była na stopie dobrej przyjaźni.

Do późna przeciągnęła się rozmowa.

Gdy koledzy dawni wyszli, Rozprzycki uścisnął rękę Gąsiorkowskiemu.

— Dziękuję ci Gąsior, żeś mnie tu przyprowadził.

Doznał wrażeń, z razu przykrych — ale jak przykrych... ta ulica, te schody, sień, salonik, fortepian.. wszystko to było mu wstrętne i męczące; spoglądał na to przez okulary rozczarowania swojego. Ale powoli, gdy zauważył te zmiany drobne, jakie zaszły w domu Balskich, to inne życie, które w tym samym saloniku rozwija się, dorastającą pannę Kazię, rosnącą Zochnę... powoli przedmioty te wszystkie nabrały dla niego fizyognomii zwykłej, obojętnej.. A w końcu nawet wspomnienia chwil tu przebytych, stawały mu przed oczami, jako przeżyte ostatecznie.. Zawsze jeszcze czuł się w stanie jakiejś nierównowagi, której nie mógł dokładnie odzyskać. Dopiero dziś odzyska spokój, obejrzawszy trzeźwym wzrokiem to „otoczenie", które mu się rysowało w nienaturalnych, wydłużonych, fantastycznych kształtach.

— To mi dobrze zrobiło — rzekł na pożegnanie do Gąsiorkowskiego, silnie ściskając mu rękę — zawsze jesteś jednakowo poczciwym.

Nazajutrz w domu państwa Balskich podczas zwykłej niedzielnej wizyty Gąsiorkowskiego, rozmawiano o Rozprzyckim.

Florcia była zadowolniona, że chłopiec wyleczył się ze swojego nieszczęśliwego bez przyszłości uczucia. Mama Balska uczuwała zadowolnienie, że „jednak każdy zachowuje dobre wspomnienie" o tych skromnych wieczorkach zeszłorocznych.

Kazia była zachwycona Rozprzyckim i wyrażała to w sposób, tak dosadny, że matka ze surową miną zapytała ją:

— Czy Kazia zrobiła zadanie na jutro?

— Nie mamo, są takie trudne.

— Poproś pana Gąsiorkowskiego, to ci pomoże.

— Pomoże mi pan?

Było to pytanie dla pytania; tego sobie nie szczędziła udająca dorosłą pannę Kazia. Gąsiorkowski oddawna już zastąpił Wacka w pomaganiu Kazi w jej lekcyach, a zwłaszcza w zadaniach matematycznych.

Z niedzielnej wizyty swojej zawsze godzinę najmniej poświęcał pannie Kazi, rozjaśniając jej ostatnie wykłady nauczycielskie i przerabiając z nią ćwiczenia. Rozmawiali przytem i nie o matematyce.

Gąsiorkowski znajdował przyjemność prawdziwą w towarzystwie tej młodej, żywej i inteligentnej dziewczynki, której tak bardzo się chciało być dorosłą Jej przesadzona śmiałość szybko pociągnęła Gąsiorkowskiego na drogę stosunku z nią poufałego, który był mu przyjemnym. Z uśmiechem na ustach słuchał uważnie tego paplania, które często było rozmową o niczem, a często znowuż opowiadaniem zajmującem i pełnem dowcipu.

Kazia już miała ustaloną opinię osoby dowcipnej.

Mama Balska wielokrotnie odzywała się do Gąsiarkowskiego:

— Żeby też pan wiedział, co Kazia powiedziała o..

I przytaczała jej dowcip.

Mama, która zawsze wobec córki robiła twarz poważną — gdy Kazi nie było, dawała folgę swojej radości z dowcipu, tak trafnego i tak żywego.

— Niech pan powie, co za urwis dziewczyna...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wroński Jan, Steczkowski Walerian, Gomoliński Julian, Loegler Teodor, Zygmuntowski Karol, Platzer Henryk, Witkowski Władysław.

Na inżyn.-asystentów II kl. z płacą 700 złr.: Salver Leon, Brzechowski Franciszek, Skawiński Leon, Biesiadzki Bronisław, Grabscheid Marek, Mechersyński Wincenty, Hochfeld Naftali Hersz.

b) Urzędnicy administracyjni:

Na adjunktów II kl. z płacą 1100 złr.: Janota Henryk, Wojtowicz Juliusz, Drewniak Marceli, Sidorowicz Stanisław, Wyspiański Ferdynand, Kozłowski Eugeniusz, Hauptmann Franciszek, Nowak Wawrzyniec, Babiarz Michał, Krasiński Teofil.

Na adjunktów III kl. z płacą 1000 złr.: Haczewski Karol, Ustyanowicz Klemens, Janota Marceli, Szurmiak Aleksander, Fedorowicz Jan, Semis Isser, Lipski Marceli, Gorzecki Edmund, Kassaraba Antoni, Fiala Karol, Krzeczkowski Władysław, Pierzchała Bronisław, Schneider Czesław, Progar Juliusz, Nowotarski Piotr.

Na asystentów IV kl. z płacą 900 złr.: Żuławski-Szeliga Przemysław, Bugno Jan, Schneider Ferdynand, Furek Ludwik, Zbrożek Władysław, Losch Emil, Blacha Leopold, Podrazki Antoni, Korytko Dymitr, Spilbaczek Aleksander, Hillenbrand Eugeniusz, Michniewicz Władysław, Schor Izydor, Seelig Karol, Dębicki Ignacy, Zimmermann Antoni, Wirstlein Andrzej, Bodnar Władysław.

Na asystenta I kl. z płacą 800 złr.: Glück Henryk.

Na asystentów II kl. z płacą 700 złr.: Teisseyre Juliusz, Rekucki Józef, Kucharski Władysław, Szczudłowski Wincenty, Krzysztofowicz Jan, Dobrowolski Kazimierz, Lewiński Klemens, Przybylski Stanisław, Zacker Maurycy, Meliński Salomon, Michałka Jan, Pikor Ludwik, Tott Adolf, Rogowski Józef, Warzecha Wincenty, Kolbik Józef, Otto Julian, Wegscheider Fryderyk, Pośko Tomasz, Rosenberg Maurycy, Wątrobski Leon.

Na asystentów III kl. z płacą 600 złr.: Statkiewicz Wilhelm, Mokrzycki Andrzej, Fangor Zygmunt, Löwbeer Adolf.

Na kancelistę I kl. z płacą 1000 złr. Ciechański Julian.

Na kancelistów II kl. z płacą 900 złr. Nowotny Teodor, Góra Józef, Arzt Bronisław, Augermayer Fryderyk, Nack Wilhelm, Karamaun Józef.

Na kancelistów III kl. z płacą 800 złr.: Grögner Teodor, Kretschmer Franciszek, Wagner Henryk, Szerdski Alfred, Batheld Andrzej, Ślatyński Antoni, Jakiewicz Jan, Gelch Eugeniusz, Stroka Ignacy, Blumenfeld Jakób, Horn Antoni, Dulsky Ludwik, Szalfy Mikołaj, Filaczyński Józef, Trzaskowski Ignacy, Leszczyński Konstanty.

Na kancelistów IV kl. z płacą 700 złr.: Jagusiński Bronisław, Ellinger Franciszek, Kvandnk Michał.

Na kancelistę V kl. z płacą 600 złr. Krczkowski Karol.

Równocześnie złożono w ministerstwie handlu projekt względem awansu służby kolejowej, którego zatwierdzenia spodziewać się można jak najkrótszym czasie.

Sensacyjna sprawa. Pod powyższym nagłówkiem jedno z pism lwowskich podało w sobotę wiadomość, że przed kilkoma dniami pojawił się w Tyśmienicy p. Kazimierz Miączyński, b. właściciel tego milionowego majątku, uważany od lat dziesięciu za zmarłego — zmarł on bowiem w roku 1882 w zakładzie dla obłąkanych w Döblingu pod Wiedniem.

Według relacyi owego dziennika, zmartwychwstały miał opowiadać, iż on nie umarł, lecz że nieboszczykiem był kto inny, że za opłatą zrobił to pewien lekarz zakładu w Döblingu. Lekarzowi temu przyrzekł p. M., iż za jego życia tajemnicy nikomu nie zdradzi, gdy jednak lekarz ów umarł niedawno, nic go nie zmuszało do utrzymania jej i dlatego powrócił do swych dóbr i dał się poznać. Uśmiercono go zaś w ten sposób, iż jakiegoś innego nieboszczyka, podobnego do niego i jeszcze stosownie ucharakteryzowanego, wsadzono do trumny, urządzono wspaniały pogrzeb, a wszystko to było tak zręcznie aranżowane, iż nikt z rodziny rzekomo zmarłego, który był na pogrzebie, nie poznał się na tem oszustwie i zwłoki obcego człowieka złożyli w grobowcu familijnym jako zwłoki ś. p. Kazimierza Miączyńskiego. Od chwili pogrzebu aż do śmierci owego lekarza przebywał p. Miączyński za granicą i odbywał dalekie podróże.

Tyle doniósł ów dziennik. Sprawa ta bardzo zajmująca i jakoby wyjęta z jakiego sensacyjnego romansu zaciekawiła wiele ludzi, lecz cóż, kiedy okazało się, że nie ma w niej ani słowa prawdy. Śp. Kazimierz Miączyński, właściciel obszernych dóbr Tyśmienica z przyległościami, rodzony brat hr. Alfonsyny Włodzimierzowej Dzieduszyckiej, zmarł w istocie w r. 1882 w zakładzie dla obłąkanych w Döblingu, na zapalenie kiszek. Lekarze sądowi sekcyonowali jego zwłoki i skonstatowali na mózgu wiele zboczeń, poczem zwłoki zabalsamowali. Oszustwo to nie mogło zajść żadne i tem stosownie było niemożna, gdyż znajomi i krewni ś. p. zmarłego czuwali przy jego łożu, byli świadkami jego śmierci i zamknęli mu oczy. Zwłoki te przewieziono do kraju i pochowano w grobowcu familijnym w obecności całej rodziny. Jest to faktem stwierdzonym i nie ulegającym żadnej wątpliwości.

Temat zaś do owego sensacyjnego doniesienia jednego z dzienników lwowskich dało pojawienie się w Tyśmienicy jakiegoś oszusta, który korzystając z pewnego podobieństwa swego do śp. zmarłego, i z dokładnej wiadomości jego stosunków rodzinnych chciał uchodzić za śp. Kazimierza Miączyńskiego, a nadużywając łatwowierności wieśniaków, którzy pragnęli w nim widzieć coś tajemniczego i niezwykłego, podawał się im jako dawny dziedzic i opowiadał im, iż przyszedł odebrać swoje skarby.

Żałować tylko wypada, iż oprócz wieśniaków także niektóre osoby inteligentne uwierzyły tej bajce i że ona dostała się do szpalt owego dziennika i zrobiła przykrość rodzinie ś. p. zmarłego. Władze poczyniły już odpowiednie kroki, aby owego oszusta, podającego się za śp. Kazimierza Miączyńskiego, pochwycić w swe ręce.

Temperatura. Termometr — 4° R. Barometr 772°. Spads. Mroźno.

Kolej lokalna ze Stanisławowa do Marmaros-Sziget. Dnia 18 i 19 bm. obradowała w Namiestnictwie pod przewodnictwem radzcy Namiestnictwa p. L. Morawetza komisya zajmująca się rewizyą trasy kolei Stanisławów-Woronianka, wypracowanej przez generalną dyrekcyę austr. kolei państwowych w porozumieniu z rządem węgierskim względem dalszego ciągu tej trasy do Marmaros-Sziget.

Projektowaną kolej ze Stanisławowa do Woronianki nakreśliła komisya ze względu na główne drugiego rzędu; budowa jej ma kosztować około 10 milionów złr., długość jej będzie wynosić 96 kilometrów; teren, przez który będzie ona przeprowadzoną, jest bardzo niewdzięczny, w skutek tego też budowa toru będzie wymagać bardzo wiele sztucznych robót, a między innemi przebicie tunelu.

Projekt rządowy obejmuje następujące stacye: Chryplin, Bratkowce, Tyśmieniczany, Przerośl ewentualnie Tarnowica, Nadwórna, Łojowa, Delatyn, Dora-Jaremcze, Mikuliczyn, Tartarów, Worochta, Woronianka.

Głównym przedmiotem obrad komisyj było proponowane przez Wydział krajowy przełożenie trasy nieco na zachód, a mianowicie ze Stanisławowa na Łysiec, Bohorodczany, Żuraki, Monasterzany, Mołotków do Nadwórny — zkąd w dalszym ciągu prowadziłaby trasa kierunkiem projektowanym przez rząd do Woronianki i Węgier.

Za tem przedłożeniem trasy oświadczyli się stanowczo: delegat lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej p. M. Bodyński, dyrektor zarządu dóbr br. Liebiga w Sołotwinie p. Hess i dyrektor domen i lasów państwowych p. Józef Glanz. Dawniej jeszcze oświadczyły się również za tą trasą starostwo i wydział powiatowy w Bohorodczanach.

Delegat Wydziału krajowego, p. Edward Jędrzejowicz, przemawiał gorąco za przełożeniem trasy, podniósł jego wielką ważność ekonomiczną, a to ze względu na liczne miejscowości, posiadające przemysł górniczy, lasowy i domeny, które są rękojmią, iż na linii tej panować będzie daleko więcej ożywiony ruch transportowy, niżby panował na linii proponowanej przez rząd między Stanisławowem a Nadwórną. Dalej zaznaczył p. Jędrzejowicz, iż przez zbudowanie kolei między Stanisławowem a Nadwórną według projektu rządowego, przemysłowe i gęsto zaludnione miejscowości, leżące przy trasie proponowanej przez Wydział krajowy, zostałyby na zawsze pozbawione dobrodziejstwa komunikacyi kolejowej, — względy więc na wzrost rozwoju ekonomicznego w kraju, przemawiają stanowczo za trasą projektowaną przez Wydział. Jednak przeciw tej trasie oświadczyli się delegaci: jeneralnego sztabu, jeneralnej inspekcyi kolejowej i jeneralnej dyrekcyi kolei państwowej. — Ostateczna decyzya zawisłą jest od c. k. Ministerstwa handlu.

Koło polskie powinno zająć się tą sprawą i poczynić wszelkie kroki, aby ministerstwo handlu oświadczyło się za trasą proponowaną przez Wydział krajowy, gdyż ona uwzględnia interesa kraju i przyczynia się do podniesienia rozwoju ekonomicznego w tych okolicach kraju, które dla braku komunikacyi kolejowej nie brały prawie żadnego udziału w ogólnym ruchu handlowym i przemysłowym kraju.

Zmarli. W Sokołówce, w powiecie złoczowskim, zmarł w 79 roku życia Michał Nowakowski, sekretarz gminny, żołnierz z roku 1831. — Matylda z Piszów Vetulaniowa, żona profesora gimnazyalnego w Sanoku, zmarła dnia 13 bm. w 29 roku życia. — W Stanisławowie zmarła Julia z Borawskich Makowska, żona profesora gimnazyalnego. — Leon Sygietyński, były obywatel, literat, niegdyś redaktor *Gazety teatralnej*, zmarł w Łodzi w 71 roku życia. — W Rzeszowie zmarła w 63 roku życia Marya ze Skublów Nawojska. — W Bubszczanach koło Pomorzan, zmarł w 24 roku życia Ludwik Czomber, nauczyciel ludowy. — W Kołomyi zmarł w 48 roku życia Józef Jakimecki, oficyał poczt i telegrafów. — W Stanisławowie zmarła w 79 roku życia Joanna z Kwiecińskich Millerowicz, matka buchaltera stanisławowskiej kasy oszczędności. — Franciszek Kański, nauczyciel szkół ludowych, zmarł w Stanisławowie w 48 r. życia. — W Mościskach zmarła w 48 roku życia Paulina z Tustanowskich Krzepowska, żona poczmistrza i właścicielka realności w Mościskach. — Józef Tymiak, uczeń gimnazyalny, zmarł w Kołomyi. — Ks. Jan Lewicki, gr. kat proboszcz w Hawryłowie, koło Tyśmienicy, zmarł w 58 roku życia, a 35 kapłaństwa. — Marya ze Stablewskich Stablewska, żona dra Wacława, bratanka ks. arcyb. Stablewskiego, zmarła onegdaj w Krakowie. Zwłoki śp. zmarłej przewieziono do Poznania, gdzie złożone zostaną w grobowcu familijnym.

Teatr. Dziś we wtorek po cenach popołudniowych: „Wróg ludu", sztuka w czterech aktach Henryka Ibsena, w przekładzie Suessera. — We środę: „Afrykanka", opera w pięciu aktach Mayerbeera, gościnny występ panny Adryanny Bussi, primadonny teatru Dal Verme w Medyolanie i pp. Jul. Jeromina, Bernhardta i Warmutha.

Literatura i Sztuka.

* **P. Lucyana Kwiecińskiego**, artystę sceny naszej, bawiącego teraz na występach gościnnych w Krakowie, witają dzienniki krakowskie bardzo gorąco, a krytyka tamtejsza wyraża się o mistrzowskiej grze jego z jak największem uznaniem.

* **W drugiej połowie stycznia** nakładem gminy miasta Lwowa wyjdzie publikacya miejskiego biura statystycznego p. t. „Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie". Praca ta obejmująca około 12 arkuszy druku (w czwórce) zawiera: I. Ruch ludności od roku 1881—1890, w roku 1890 i w pierwszej połowie roku 1891. II. Czynsze mieszkań w roku 1889/90 i zmiany we własności nieruchomej. III. Ceny zboża za czas od roku 1804—1891. IV. Konsumcya najważniejszych artykułów żywności i potrzeb gospodarstwa domowego w latach 1881—1890. V. Szczegółowy wykaz cen artykułów żywności w roku 1890. VI. Zmiany wyznań w roku 1887—1890. VII. Szkoły ludowe publiczne i prywatne w latach 1886/7 do 1890/1. VIII. Zakłady dobroczynne w roku 1890.

W drugiej części zamieszczone są wyniki spisu ludności, dokonanego w roku 1890 według stanu z dnia 31 grudnia b. r.

Cena tej publikacyi w drodze przedpłaty wynosi 85 ct., które złożyć należy najdalej do dnia 8 stycznia 1892 r. w prezydyum magistratu. W handlu księgarskim, (dla którego przeznaczono tylko 100 egzemplarzy, kosztować będzie egzemplarz 1 zł. 15 ct.

Część ekonomiczna.

§ **Z targów zbożowych.** W *Tyg. Ekon.* czytamy: „Nareszcie skończyła się sprzeczność, jaka panowała między zimą kalendarzową a rzeczywistą. Od kilku dni mamy nareszcie śnieg i mróz — pierwszy śnieg spadł przy —2°, poczem na drugi dzień temperatura spadła do —7°. Rolnicy odetchnęli, bo w każdym razie ta tak długo przeciągająca się jesienna temperatura wzbudzała u niejednego obawę o przyszłość zasiewów.

Ostatni tydzień zmienił trochę postać handlu zbożowego, a mianowicie w ten sposób, iż wzbudził do pewnego stopnia zainteresowanie się kupców sytuacyą, stworzoną pogłoskami o słabych widokach na przyszłoroczne żniwa amerykańskie. Pogłoski zostały potwierdzone przez waszyngtoński departament rolniczy a jeszcze więcej przez fakt, że tak zwana „visible supply" pomnożyła się w ostatnim tygodniu tylko o pół miliona buszli, a w zeszłym tygodniu spadła o 1½ miliona. Jest to znak, że producenci amerykańscy ze względu na widoki przyszłych żniw teraz z całą ostrożnością uskuteczniają dowozy do magazynów. O ile przewidywania co do żniw amerykańskich się sprawdzą, nie można dziś osądzić — to jednak, że rzecz została skonstatowana urzędownie przez departament rolniczy, który znany jest z podawania dokładnych dat, pozwala przypuszczać, że Ameryka tyle zboża w przyszłym roku nie będzie mogła dostarczyć, ile dostarczyła w tym roku.

Austryackie i węgierskie targi nie zmieniły dotychczas usposobienia. Ta sama obojętność cechuje targ wiedeński i peszteński. Ruch jest bardzo mały — cały świat produkujący i kupiecki zdaje się oczekiwać pierwszych prób ze zmienioną polityką celną, której rezultaty powinnyby być dla producentów korzystne. Panuje więc spokój na całej linii — nawet pogłoski o stanie amerykańskich żniw nie były zdolne wyprowadzić z niego tych dwóch targów.

Ceny nie uległy prawie żadnej zmianie. Żyto znajdowało żywy popyt. Płacono w Wiedniu pszenicę wiosenną 11.43 zł, żyto 11.14 zł., owies 6.78 zł, kukurudzę 6.47 zł. Gotowy towar nie miał wielkiego odbytu i przechodził do rąk kupców z 10-centową zniżką na pszenicy i życie."

Z zbożowych targów.

22 Grudnia	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	11.45	12.15	11.20	11.80	10.90	11.75	11.55	12.40
Żyto	10.20	10.55	9.90	10.40	9.50	10.35	10.30	10.80
Jęczmień	7.25	8.50	6.80	8.25	6.75	8.—	7.50	8.60
Owies	7.45	7.90	7.25	7.55	7.—	7.25	7.45	7.95
Groch	6.80	13.—	6.55	13.—	6.—	12.50	7.—	13.—
Wyka	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepak	13.—	13.50	13.—	13.50	13.—	13.25	13.25	13.75
Chmiel	—	—						
Konic. czer.	45	55	42	52	43	53	45	55
Konic. biała	—	—	—	—			—	—
Okowita			—	—				

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr. loco Lwów 21.20 do 21.70 zł. Chmiel 50·— do 65·— zł. za 56 kilo loco Lwów, nominalnie.
Usposobienie spokojne. Ceny nominalne.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga nam piszą, że wykryto tam tak krzyczące nadużycia z funduszami przeznaczonemi na wspieranie głodnych, że car widział się w potrzebie wysłać do dotkniętych nieurodzajem gubernij zaufanych urzędników, aby przeprowadzili rewizyę i ukarali winnych. Wysłał tedy Nieczajewa-Malcewa, Dołgorukowa i Trojnackiego. Pełnomocnictwa dane tym panom są nadzwyczaj szerokie. Mają więc prawo zawieszać gubernatorów i innych urzędników w urzędowaniu, nakładać kary, wysyłać na Sybir etc.

Na odbytym w Petersburgu zjeździe kolejników uchwalono, że oprócz niedziel mają prawosławni, pracujący na kolejach żelaznych, święcić jeszcze 39 dni świąt uroczystych (licząc w to i dworskie święta), a katolicy 38 dni. Nadto prawosławni mają mieć do południa święto w 6 dni świąt cerkiewnych.

Telegramy „Przeglądu"

Londyn 22 grudnia (pryw.) Tutejszy *Russo-Jewish Committee* (rosyjsko-żydowski komitet) otrzymał doniesienie, że znowu 6000 żydów w Moskwie otrzymało rozkaz opuszczenia tego miasta przed rosyjskim Nowym Rokiem.

Z Odessy tu donoszą, że tameczny kurator naukowy zapytał ministra oświaty, czy na miejsce zmarłego ucznia gimnazyalnego żyda ma przyjąć do gimnazyum innego żyda? — i otrzymał odpowiedź tak niejasną, że logicznie rozebrana, daje do zrozumienia, iż dopiero gdy dwóch uczni-żydów umrze lub wystąpi ze szkoły można przyjąć jednego żyda.

Wiedeń 22 grudnia. Arcyksięstwo Rainerowie z bratanką swą baronówną Waideck odjeżdżają dziś wieczorem do Bozen, gdzie przepędzą święta, poczem pojadą do Arco i do Włoch.

Hr. Taaffe był wczoraj na audyencyi u Najj. Pana, aby podziękować za list kondolencyjny, jaki mu Najj. Pan przysłał z powodu śmierci jego wnuka.

Wiedeń 22 grudnia. Polepszenie w stanie zdrowia arcyksięcia Ernesta postąpiło tak dalece, że odtąd nie będą wydawane dalsze biuletyny lekarskie.

Wiedeń 22 grudnia. Komisya, ustanowiona przez tutejszą izbę giełdową dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie paniki giełdowej w dniu 14 listopada, ukończyła już swe prace i przedłożyła sprawozdanie. Przesłuchano 40 osób, żadna z nich jednak nie mogła podać faktów ważnych, ani też wymienić nazwisk osób, które panikę wywołały. Komisya skonstatowała tylko, że fałszywe pogłoski, które wywołały zaniepokojenie a wreszcie panikę, dostały się do wiedeńskiej giełdy z zagranicy, a punktu kulminacyjnego dosięgła panika po pojawieniu się artykułu w wydawanym przez Szepsa *Wiener Abendblacie*. Izba giełdowa przyjęła to sprawozdanie do wiadomości.

Na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła izba giełdowa w uznaniu ekonomicznej i politycznej doniosłości traktatów, zwłaszcza jeżeli państwa naddunajskie do nich przystąpią, wyrazić podziękę Cesarzowi i rządowi, a specyalnie ministrowi handlu.

Paryż 22 grudnia. Izba przyjęła projekt ustawy przedłużającej traktaty handlowe, a odrzuciła 440 głosami przeciw 94 odmienny wniosek Leona Say'a.

Budapeszt 22 grudnia. W sejmie węgierskim toczyła się wczoraj dalej debata jeneralna nad traktatami handlowemi.

P. Helfy zbijał ostro zarzuty, jakie p. Lueger podnosił przeciw Węgrom w austryackiej Radzie państwa. Zdaniem p. Helfy'ego nawet w parlamentach państw, w otwartej nieprzyjaźni żyjących, zachowanoby więcej względów przyzwoitości. Mówca wita z zadowolnieniem nowy zwrot w europejskiej polityce handlowej. Pożądanem byłoby, aby Francya także wzięła sobie do serca ostatnią mowę cesarza Wilhelma, wypowiedzianą w Teltowie, w której monarcha ten rzekł, że traktaty obecne są dla Niemiec deską ratunku w przykrej sytuacyi, w jaką wprawiła je przesadna polityka ceł ochronnych. Wprawdzie i we Francyi dążą niektórzy ludzie, jak n. p. Leon Say do złagodzenia protekcyonizmu, mimo to jednak nowa taryfa francuska jest formalną wojną cłową wypowiedzianą Węgrom, gdyż niszczy ona zupełnie import baranów węgierskich do Francyi, a protegując import baranów rosyjskich via Odesa. P. Helfy godzi się w zupełności na traktaty obecne i ma nadzieję, że rząd akcyę swą handlowo-polityczną uzupełni, przez zawarcie traktatów z państwami wschodniemi.

P. Beoethy wykazuje kontrast między obradami parlamentu austryackiego a węgierskiego nad tą sprawą. W parlamencie austryackim obradują nad traktatami gruntownie — węgierski sejm zaś załatwia je zanadto pośpiesznie. P. Beoethy spodziewa się, że taryfy cłowe w przyszłości zostaną jeszcze bardziej zniżone i pragnie, aby Francya przystąpiła także do traktatów; to wzmocniłoby jeszcze bardziej pokój europejski. Wreszcie zarzucał p. Beoethy, że polityka wschodnia Austro-Węgier jest chwiejną i występuje za mało imponująco tam, gdzie potrzeba. Na przedłożone traktaty godzi się p. Beoethy.

Minister handlu Baross zbijał zarzuty Beoethy'ego, jakoby sejm węgierski dorywczo traktował tę sprawę; powoływał się na przykład dany przez parlament niemiecki, który szybko i energicznie załatwił traktaty, a przecież przez to nie wystawił sobie świadectwa umysłowego ubóstwa.

Budapeszt 22 grudnia. Ministra Fejervary'ego w chwili pojawienia się w izbie magnatów powitano entuzyastycznemi okrzykami „Elien".

Wiedeń 22 grudnia. Związek dolno-austryackich Stowarzyszeń przemysłowych po przeprowadzeniu gruntownych dochodzeń wydał opinię, że można żywić nadzieję, iż po zawarciu traktatów handlowych prawie wszystkie gałęzie wiedeńskiego przemysłu (których jest 57) rozwiną się głównie dla tego, iż stosunki handlowe nabiorą trwałości i spokojnie rozwijać się będą. Dotkliwą szkodę poniosą tylko wiedeńscy fabrykanci fortepianów, optycy i kuśnierze.

Wiedeń 22 grudnia. Po zamknięciu wczorajszego posiedzenia Izby panów odbyło się posiedzenie tajne, na którem radzono nad prośbą sądu powiatowego w Zadarze w Dalmacyi o zezwolenie na sądowe ściganie jednego z członków Izby panów za obrazę honoru.

Wiener Allg. Zeitung donosi, że członkiem tym Izby panów jest hrabia Gondola z Zadaru.

Tytuł tajnych radzców otrzymali jenerałowie dywizyi Fischer v. Wellenborn, Uexkuell Gyllenband, Galgotzy i wiceadmirał Eberan.

Budapeszt 22 grudnia. W dalszym toku debaty nad traktatami handlowemi wykazywał minister handlu Baross, że rząd węgierski od dawna już przedstawiał konieczność zawarcia traktatów handlowych, a po wydaniu przez Niemcy zakazu przywozu bydła przedstawiał, że niemożliwą rzeczą jest, aby sprzymierzeńcy polityczni osłabiali się wzajemnie na polu ekonomicznem. Rząd węgierski zawsze napierał, aby traktaty przyszły do skutku i w rokowaniach nad nimi wziął bardzo czynny udział. Dalej zbijał minister wywody tych, którzy utrzymują, że zniżenie niemieckich ceł zbożowych uzyskać można było prędzej czy później bez żadnych ofiar. Rząd osiągnął, co tylko było możliwe, a jeszcze większego zniżenia ceł zbożowych w żaden sposób nie można było uzyskać. (*Żywe oklaski.*)

Sejm uchwalił jednogłośnie przystąpić do debaty specyalnej nad traktatami. Traktat z Niemcami przyjęto en bloc, a debata nad resztą traktatów odbędzie się dzisiaj.

Rzym 22 grudnia. Izba przyjęła 207 głosami przeciw 75 rządowy projekt ustawy o sanacyi finansów włoskich.

Dziś odroczoną zostanie izba do 14 stycznia, w którym to dniu rozpocznie obrady nad traktatami handlowymi.

Paryż 22 grudnia. Senat przyjął projekt ustawy, mocą której Francya przystępuje do międzynarodowej konwencyi berneńskiej z r. 1890 w sprawie ruchu towarowego na kolejach żelaznych.

Berlin 22 grudnia *Nordd. Allg. Ztg.* ogłosiła wczoraj depesze, jakie przesłali sobie hr. Kalnoky i Caprivi z powodu przyjęcia traktatów handlowych.

Hr. Kalnoky w depeszy swej wyraża radość z powodu przyjęcia, i tak pisze: „Przyjęcie traktatów olbrzymią większością przez parlament dowodzi, że w Niemczech umieją ocenić wielkie cele tego dzieła pokojowego, tak samo jak i znakomite zasługi kanclerza, które ze strony cesarza niemieckiego doznały tak zaszczytnego uznania".

Caprivi w depeszy swej dziękuje hr. Kalnoky'emu za ten ponowny dowód gorącego udziału, jaki hr. Kalnoky bierze we wspólnej pracy. Telegram Capriviego kończy się następującym zwrotem: „Przekonanie, że także w tej sprawie, zarówno jak w innych idę z Waszą Ekscellencyą ręka w rękę, ma i będzie miało zawsze dla mnie nieocenioną wartość".

Insbruk 22 grudnia. Przy wyborze uzupełniającym do sejmu tyrolskiego wybrała kurya większej własności samych kandydatów stronnictwa liberalnego.

Bukareszt 22 grudnia. Wczoraj zebrał się parlament na nowo. Deputowany Pascal imieniem opozycyi postawił wniosek, aby nowemu rządowi dano wotum nieufności. W debacie nad tym wnioskiem wzięli udział opozycyoniści Pascal i Fleva, konserwatysta Pencesco i minister spraw zagranicznych.

Izba 78 głosami przeciw 74 udzieliła rządowi wotum nieufności.

Prezes ministrów Cartagiu udał się do króla po dalsze wskazówki.

Wiedeń 22 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski zwołujący na dzień 28 grudnia sejmy salzburgski, styryjski i gorycko-gradyski.

Sofia 22 grudnia. Pismo hr. Hartenaua, dziękujące zastępcom szlachetnego ludu bułgarskiego za wspaniałomyślną uchwałę, zostało odczytane w sobraniu i przyjęte z wielkiem zadowolnieniem.

Ateny 22 grudnia. Minister spraw zagranicznych odpowiadając na interpelacyę wniesioną w izbie w sprawie zamierzonego zaprowadzenia przez rząd bułgarski nauki języka bułgarskiego we wszystkich szkołach krajowych a wykluczenia z nich języka greckiego, oświadczył, iż poczynił w sprawie tej za pośrednictwem ajentów greckich przedstawienia rządowi bułgarskiemu i że Stambułów przyrzekł, że sprawą tą się zajmie i jej zaradzi.

Paryż 22 grudnia. Dzienniki monarchiczne zaprzeczają kategorycznie doniesieniu dziennika angielskiego *Daily News*, jakoby hr Paryża miał zamiar zrezygnować ze wszystkich politycznych usiłowań, a to w tym celu, aby módz do Francyi wrócić, gdyż klimat w Anglii jest zabójczym dla jego zdrowia.

Londyn 22 grudnia. Książę Devonshire zmarł tu wczoraj. Syn jego Spencer Hartington występuje w skutek tego z izby niższej i zostaje członkiem izby parów. W kołach parlamentarnych utrzymują, że następcą Hartingtona i przywódzcą liberalnych unionistów zostanie prawdopodobnie Chamberlain.

Budapeszt 22 grudnia. Sejm przyjął w drugiem czytaniu traktaty handlowe zawarte z Włochami, Belgią i Szwajcaryą. Nadto przyjął sejm konwencyę weterynarską zawartą z Niemcami i konwencyę o ochronie patentów i znaków fabrycznych.

W końcu upoważnił sejm swego prezydenta do złożenia Najj. Panu imieniem Sejmu życzeń w dniu Nowego Roku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 grudnia 1891.

HOTEL CENTRALNY: A. Kruczek z Sanoka. W. Salzman z Tarnowa. Z. Tokarski z Przemyśla. A. Kurzer z Czerniowiec. A. Reindl z Wolicy. S. Kapliński z Wlachniówka. K. Jabłonowski z Dorożowa. J. Sokotnicki z Grybowa. S. Rogowski z Stebnika.

HOTEL ŻORŻA: K. hr. Lanckoroński z Rozdołu. St. Tustanowski z Podmichalec. M. hr. Ledóchowski z Podola ros. K. Artwiński z Kliszuwa. W. Aulich z Lackiego. N. Gross z Gdańska. J. Dydyński z Jasionki. B. Schütz z Tarnopola. A. Rahm z Iserlon. M. Lawsen z Mikołajowa.

HOTEL FRANCUSKI: T. Serwatowski z Buczniowa. M. Nahodska z Wołczuchy. E. Pradal z Koniuchy. L. Pokiziak z Jarosławia. J. Weiser z Sassowa. H. Wachter z Landesbergu. M. Heim z Wiednia. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. B. Skibniewski z Balic.

Nadesłane.

Kochawina dnia 11 listopada. — Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej od 6 sierpnia.

N. N. ze Stanisławowa na intencyę żony i syna 2, Bleżeń z Płuchowa o wyzdrowienie córeczki Kaziuni 1, Z. V. z Poznanki o błogosławieństwo dla wszystkich 2, Domaradzki z Turylcza o zdrowie Józefa 3, N. N. z Delatyna 1, K. W. z Kurzan o opiekę i zdrowie dla córeczki 2, Jadwiga Popiel z Częstkowic dziękując za otrzymane dobrodziejstwa 2, Grochowalska z Waniowa dziękując za rozliczne łaski, prosząc o spełnienie nowej 1, Pieńczykowska ze Strychaniec 2, Zachariasiewicz z Lubianki z prośbą o zdrowie 2, Stobiecki z Podhajec 2, Karczewscy ze Sadek dziękując za otrzymane łaski 3, Seweryn z Ludwipola o spełnienie życzeń 3, Brühl z Biłki szlach. z podzięk. Bogarodzicy za uzdrowienie dziatek i błogosław. w zamiarach 3, Lew ze Lwowa z prośbą o błogosław. i zdrowie dla rodzeństwa 2.

Ks. *Jan Trzopiński*,
admin. parafii, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 grudnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	283·62	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	65·—	Wiedeńskie losy kom.	152.25
Kredyty węg.	328·—	Akcje tyton.	159·75
Anglobanki	151·75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225.25	Elbethale	224·—
Ludwiki	206.25	Landerbanki	197·30
Nordbany	280·—	Renta zł. węg.	106·25
Lombardy	82·75	Bankvereiny	106·75
Losy tureckie	31·10	Renta węg. p.	101·35
Staatsbahny	283·50	Ruble	1·16·—
Czerniowieckie	241·—		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 21 grudnia 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	204	50	207	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	239	—	242	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	315	—	320	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	30	101	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	50	108	20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	70	97	40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	60	95	30
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	10	104	80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	25	92	95
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	70	101	40
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	
„ Stanisławowa	27	—	30	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.55		5.65	
Napoleondor	9.31		9.41	
Półimperjał rosyjski	9.50		—	—
Rubel rosyjski srebrny	1.22		1.32	
„ „ papierowy	1.15¾		1.17¾	
100 marek niemieckich	57.75		—58.2	

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodek.